ZADRUGA

pismo nacjonalistów polskich

ROK II NR. 8-9 (10-11) WARSZAWA, SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1938 CENA 60 GR

Podstawy buntu duchowego „Zadrugi"

Bez żadnych złudzeń, na trzeźwo oceniając rzeczywistość polską, zdajemy sobie sprawę z tego jak wielkim jest dystans duchowy pomiędzy „Zadrugą", a resztą kierunków ideowych w Polsce.

Z równą wyrazistością oceniamy zasięg naszych haseł. Nie żywimy tanich złud co do tego, by idea, głoszona przez nas, mogła znaleźć naraz jakiś żywszy oddźwięk w szerszej opinii polskiej.

To co „Zadruga" głosi, jest jak najbardziej obce duchowi przepajającemu życie polskie. Napotykamy opór odruchowy, taki, jaki stawia zawsze typ kulturalny zasadniczo odmienny, różny w swych założeniach fundamentalnych.

Oceniamy to zjawisko jako coś naturalnego, zgodnego z założeniami naszego światopoglądu i „teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Tam gdzie się stykają odmienne typy kulturalne, owe motory wewnętrzne różnych cywilizacji, tam wyzwala się jedynie właściwa postawa — wrogość. Nie zamierzamy jej łagodzić. Nasze stanowisko wobec rzeczywistości, taką właśnie reakcję budzić powinno.

Buntujemy się nie dlatego, że wokół siebie widzimy przeraźliwą nędzę materialną. Że wstyd pali nam twarze za stan polskich dróg, polskiej motoryzacji, że gniewa i boli nas nieopanowany w 20 lat Niepodległości analfabetyzm wsi, upokarza głodowa w porównaniu do innych narodów stopa życia milionów naszych braci z krwi i kości... Nie dlatego, że przeraża nas, z roku na rok rosnąca, różnica potencjałów zewnętrznych na naszą niekorzyść.

Ten, nad wyraz bolesny, w każdej dziedzinie życia polskiego dostrzegalny stan rzeczy jest dla nas konsekwencją tego, że w milionach umysłów dzisiejszych Polaków zagnieździł się — nie od dziś — obcy, ze Wschodu przyniesiony, syntezą małości człowieczych będący — światopogląd. Przeciwko niemu, temu systemowi paraliżu ducha, podnosimy bunt. Nie skutki, — samą przyczynę zwalczamy. A zwalczamy dla tego, że nasz zadrużny światopogląd jest inny.

U podstaw światopoglądu naszego leży wiara, że przeznaczeniem człowieka jest Nieskończoność. Droga do Niej wiedzie przez takie życie, które jest zgodne z odwiecznym, w całym wszechświecie, także i w człowieku tkwiącym — impulsem twórczości. W odniesieniu do jednostki ludzkiej, impuls twórczości jest tym nakazem natury moralnej, rzecby można — religijnej — który zbliża człowieka do absolutu: woli twórczości, tej praprzyczyny wszelkiego bytu, wszechświat cały przenikającej. Negując nakaz nieustan-

nej twórczości człowiek staje w rażącej dysharmonii ze swym przeznaczeniem, automatycznie wypada z rytmu wszechżycia, jest maruderem maszerujących naprzód szeregów. Tylko w harmonii z ożywiającą świat cały siłą sprawczą człowiek osiąga pełnię życia i prawo do tytułu najdoskonalszej istoty na ziemi.

Płynący stąd obowiązek poznania praw, rządzących naturą, opanowania otaczającej materii, wyznaczenia w niej sobie właściwego miejsca, krótko: cały postęp kulturalny i cywilizacyjny człowieka jest nie do osiągnięcia inaczej, jak tylko na drodze wytężonego, ciągłego wysiłku twórczego. Poznawać, rozwijać, zdobywać — znaczy: **tworzyć.** Światopogląd odmienny, sprowadzający człowieka do roli biernego konsumenta prawd objawionych, z góry danych, w których nic zmieniać, rozwijać, wartościować nie wolno — jest zaprzeczeniem człowieczeństwa.

Jest stawką na to wszystko, co w człowieku małe, bierne, atwórcze.

Nie wynika stąd wcale, że systemy światopoglądowe, zbudowane na tych właściwościach duszy ludzkiej, mają mniej szans na długotrwałość. Niestety! Ludzka małość trwać będzie tak długo, jak długo istnieć będzie człowiek. Chodzi o to, by o postawie duchowej człowieka decydowało nie to, co jest w nim małe, bierne, atwórcze, lecz przeciwnie, to, co twórcze, aktywne. Tu właśnie otwiera się ta przepaść, dzieląca człowieka zadrużnego od panoszącego się w Polsce, bezczelnie polskim się mianującego — typu duchowego.

Powiedzieliśmy, że przeznaczeniem człowieka, jako jednego z elementów wszechświata, jest Nieskończoność, udział w wieczności wszechbytu. Wyprowadzamy stąd dla człowieka, jako najdoskonalszej istoty żywej, moralno - religijny, z powyższego właśnie stosunku do bytu wynikający, nakaz wytężonej twórczości. W rozpatrywanym aspekcie życie jednostki jest zaledwie chwilką. Nieskończonym jednak, wiecznym jak wszechświat, jest ciąg następujących po sobie istnień, pokoleń ludzkich.

I tu dochodzimy do pojęcia Narodu, — Istności Transcedentalnej.

Naród, nieprzerwany ciąg następujących po sobie istnień ludzkich, jest wieczny. Objektywnie biorąc, rola jednostki w tym nieskończonym ciągu jest znikoma. Mierzy się jedynie wielkością wysiłku indywidualnego, włożonego w rytm dążącej do swego celu zbiorowości; stopniem zharmonizowania się z grupą, — zdolnością współmaszerowania szlakiem przeznaczeń Narodu. Subjektywnie — od strony jednostki patrząc — tylko w ten sposób osiąga ona, jednostka, przez przynależność do Narodu, udział w Jego Nieskończoności. Udział tym większy, im większym był jej, jednostki, wkład w dorobek Narodu.

Formułujemy Mit Nacjonalizmu Polskiego: **Naród, jako Istność Nieskończona, jest wartością najwyższą, celem jedynym, syntezą najdoskonalszą.** Wytężona, nieustanna twórczość w Narodzie, dla Narodu i poprzez Naród jest świętym nakazem Polaka; wiarą, co siły pomnaża, radością, co trud opromienia, dumą, co pierś napełnia, męstwem, co ducha podnosi.... Wtopiona w Naród — jednostka współżyje, współtworzy, współodczuwa z Całością, z milionów takich samych jednostek złożoną — jest nierozerwalną częścią Zbiorowości. Jej wielkość jest wielkością jednostki. W Niej i tylko z Nią jednostka zdobywa, cierpi, tryumfuje — żyje. Czyż może być większa pełnia życia, piękniejsza, bardziej męska wizja wielkości, jak ta świadomość udziału w Nieskończonym, co mu Naród na imię?

Niema i być nie może!

Jeżeli teraz tak spojrzymy na otaczającą nas rzeczywistość — ogrom niestosunku pomiędzy zadrużnym światopoglądem Mocy, Wielkości, godności ludzkiej, a tym, co kształtuje postawę duchową dzisiejszego Polaka — uderza w oczy. Wiemy, jak się to stało, że dzisiejsze życie polskie jest takie, jakie jest. Był czas, gdy było inaczej. Był czas, że Naród Polski, do wielkości stworzony, wielkością żył, wielkość swą wznosił...

Nadejdzie czas, gdy Polska znów odnajdzie siebie. Zerwie pęta duchowej niewoli — jak była słowiańską — słowiańską znów będzie!

Mieczysław Nowica.

Na zakręcie historii

Uzbrojeni w aparaturę pojęciową „teorii rozwoju wewnętrznego Polski" możemy dopiero teraz postawić problem rozwiązania naszej rzeczywistości, która coraz bardziej brnie w ślepy zaułek. Dopiero teraz, po dokonaniu operacji poszufladkowania, uporządkowania bagna polskiego życia, możemy postawić sobie pytanie, jak wyjść z wiekowego impasu, w jaki sposób pokonać **poznane, dzięki teorii,** siły i opory, zetrzeć je i dokonać zmiany dotychczasowego nurtu naszych trzywiekowych bezdziejów oraz włączyć się, tym samym, do ogólnego rytmu nadchodzącej, nowej epoki dziejów ludzkości? Przystępujemy więc do naszkicowania problemu, zakładając, że Czytelnik zna dotychczasowy wykład „Zadrugi".

Rozwój wewnętrzny Polski od roku 1918, nazywany przez nas „recydywą saską", jest niczym innym, jak tylko naturalnym procesem likwidowania tych wszystkich deformacji w strukturze wewnętrznej i zewnętrznej życia narodu ,które na osiągniętym ideale kulturalno-cywilizacyjnym w epoce saskiej — katolickiej harmonii socjalnej, dokonała stuletnia niewola. Likwidowanie tych deformacji postępuje szybko i posunęło się już dość daleko. Jeszcze lat kilkanaście, a praca ta zostanie zgrubsza wykończoną i podświadomie upragniony ideał — katolicka harmonia socjalna stanie się rzeczywistością. Do syta będzie i sprawiedliwości i wolności, miłości bliźniego i prawdy. Nie będzie tylko potęgi i mocarstwowości, ale czyż to jest potrzebne do zbawienia duszy?

Opory, jakie stawiają ciąg reformistyczny i deformacja duchowa toczącemu się bezwładnie ciągowi harmonicznemu, nie są zbyt wielkie. Pokonywane ulegają bez większych wstrząsów i walk. Ostatni jednak akt ponurego dramatu, przeżywanego przez naród, będzie odmienny. Zbliżamy się do chwil, gdy około jedna trzecia narodu stanie po za nawiasem życia gospodarczego, stanie się „gospodarczo zbędna". Aby więc osiągnąć błogostan katolickiej harmonii socjalnej kilkunastomilionowy nadmiar ludności musi zostać zlikwidowany. Podobnie jak inne zniekształcenia z czasów niewoli. Odbedzie sie to po prostu drogą nędzy i głodu. Czy jednak obejdzie się bez wstrząsów? Jest pewnym, że masa kilkunastu milionów żywych organizmów ludzkich, skazanych na straszną, bezkrwawą śmierć, życia swego bez walki nię odda. A będzie to siła zdolna do tak potężnego wybuchu, że w drzazgi może rozwalić cały organizm państwowy.

Przyszłość nasza zaiste rysuje się ponuro. Ale bylibyśmy głupcami, wypranymi całkowicie z poczucia świadomości narodowej, gdybyśmy mieli zamykać na to oczy, mamić się kretyńskimi hasłami „jakoś to będzie" i tym podobnymi bzdurstwami. Zbrodnią wobec narodu jest nie chcieć sobie zdawać sprawy z tego stanu rzeczy. Poczucie odpowiedzialności nakazuje nam jak najdokładniej poznać rzeczywistość, chociażby ona rysowała się jak najbardziej tragicznie i beznadziejnie. Dopiero bowiem poznanie jest warunkiem skutecznego działania.

„Teoria rozwoju" dała nam poznanie i ścisłe określenie tego przeciw czemu „Zadruga" się zbuntowała. Bunt nasz nie jest przykrą reakcją na nożyce potencjałów zewnętrznych, na naszą nędzę materialną i jej skutki, nie jest stękaniem „trzeba coś robić", „ciągnąć Polskę w zwyż" itp. Źródłem buntu naszego sa nasze postawy wewnętrzne, jest obcoś kulturalna jaką czujemy do ztęchłej małością atmosfery duchowej, które nas morzem otacza. Buntujemy się, bo nie możemy nią oddychać, bo nasze postawy nie mogą się w niej pomieścić, bo mierzi nas ona. Bunt nasz jest buntem męskiej, heroicznej postawy wobec bytu, jest buntem przeciw śmierdzącym małością niewolniczą treściom duchowym, wyklutym ze zbuczałego od południowego słońca ducha żydowskiego i wychowanym na filozofii rozkładającej się Grecji, treściom objętym katolicyzmem, na wskroś przenikającym duszę narodu.

Staje dziś przed nami problem o dziejowej doniosłości, rozerwania kajdan wiekowej niewoli kulturalnej po przez stworzenie nowych, z głębin polskości wywodzących się zasad światopoglądowych.

Zbrojenie się duchowe, jako zarodek nowego życia, nie może się ograniczać tylko do sfery uczuć i pragnień. Mamy przecież do czynienia z człowiekiem. Uczuciom tym i pragnieniom, rozpierającym nasze piersi, wprawiającym w drgnienia nasze serca, napinającym naszą wolę i mięśni musi być daną mocna podstawa, fundament w oparciu o który oprą się wszelkim próbom ich podważenia, tłamszczenia. Tym fundamentem będzie ujęcie naszych postaw emocjonalnych w konstrukcję wyobrażeń i pojęć — **system.** System jest o stokroć potężniejszą bronią niż najbardziej nowoczesne środki wojny. O tym trzeba pamiętać. W wymiarach duchowych trzeba operować, jeśli się chce osiągnąć pożądany skutek, takimiż samymi kategoriami. Wszystko inne na nic się nie zda. Postawy uczuciowe dopiero w oparciu o system, zdolne są stać się źródłem tryskającym nowymi wartościami kulturalnymi.

Stajemy więc przed fundamentalnym zagadnieniem jakim jest zagadnienie **ruchu kulturalnego.** Na nim zamyka się wszystko. Niema absolutnie mowy o tym, by można było dokonać zmiany kierunku naszej historii bez powstania głębokiego prądu umysłowego, którego zasadą byłaby nowa postawa jednostki wobec bytu, nowe, na najgłębszym uczuciu oparte, wyobrażenie celu i sensu istnienia człowieka. Z tego ogniwa pierwszego, zasadniczego muszą zostać rozwinięte dalsze, regulujące zachowanie się indywiduum w ramach grupy, którą jest ono objęte. Zasady nowego światopoglądu muszą wycisnąć swe piętno na całej twórczości duchowej człowieka. Z nich muszą być wyprowadzone i na nich się opierać kryteria etyki, sztuki, literatura, filozofia, nauka, ideały życiowe, idee społeczne itd. W trybach tych kręgów kulturalnych narodzi się **nowy człowiek.**

Pamiętać przytym należy, że cały ten ruch kulturalny musi się odbywać w atmosferze krańcowej, religijnej ekskluzywności. Żadne kompromisy, jakiekolwiek sugestie nie mogą mieć miejsca. Trzeba znaleźć samego siebie i tylko w sobie szukać rozstrzygnięć. Zachowany być musi jak najgłębszy dystans duchowy. Napięta myśl musi baczyć, by się nie zarazić i nie zostać wchłoniętym przez ocean trujących wyziewów „wiecznych prawd", przenikających coraz bardziej każdy atom dzisiejszej „polskości".

Zręby nowego światopoglądu muszą powstać i rozwinąć się równolegle do realizowania się końcowych ogniw ciągu harmonicznego. Nim recydywa saska uwieńczy się katolicką harmonią socjalną, nowy ruch kulturalny musi być już siłą, która, w oparciu o szarpiącą się w śmiertelnych uciskach pauperyzacji masę biologiczną narodu, będzie zdolną w przełomowych latach pięćdziesiątych, do odegrania roli czynnika decydującego.

Powiedzieliśmy wyżej, że około roku 1950. dziesiątkowana pauperyzacją masa biologiczna narodu, wiedziona instynktem samozachowawczym, na ślepo będzie dążyła do rozerwania śmiertelnych więzów. Dla tej nieuświadomionej przyczyn swego konania masy, doprowadzonej głodem do ostateczności, jako wróg i winowajca — rzecz naturalna — będzie się rysowało państwo z całym swoim aparatem. To też przeciwko niemu obróci się ostrze nienawiści. Starcie to jest nieuniknione.

Do tego momentu ruch kulturalny musi być już na tyle zwarty i silny, by mógł odegrać rolę czynną. Jego zadaniem będzie, mając w ręku system, wybuchem ślepych energii świadome pokierowanie, prowadzące do rozerwania zaskorupiałych zasad „polskości", z Judy importowanych. Na jej gruzach będzie dopiero mogło wyrosnąć nowe życie, na nowych wiązadłach duchowych wsparte.

Wstrząs ten sprawi, że zostanie rzucony pomost między ciągiem harmonicznym, a ciągiem nowym — **zadrużnym.** W jego ramach naród znajdzie swe samookreślenie się i dumnie wkroczy na historyczny szlak, prowadzący go do celu, do którego został powołany. Twórczości opromienionej wielkością.

J. Grzanka.

Bez złudzeń

Napad polaka Rafała Michalskiego na żyda księdza Pudra, poza faktem, który znajdzie epilog w wyroku sądowym, odsłonił nam jeszcze jedną z wielu dróg polityki Kościoła Katolickiego w Polsce.

W fakcie stworzenia przez Kościół Katolicki pierwszej zorganizowanej parafii żydów wyznania rzymsko-katolickiego w Polsce, tylko ktoś naiwny albo wyzuty z poczucia odrębności narodowej, nie dopatrzyłby się wyraźnego dążenia do zasymilowania narodowego żywiołu żydowskiego z żywiołem narodowym polskim i dokonania zlania żydostwa z masą etnicznie polską, dla celów zupełnie wyraźnych. Pogląd taki potwierdza tembardziej fakt, że ks. Fuder zaledwie się ochrzcił, niezwłocznie „zmienił" swoją właściwą narodowość i oświadczył publicznie, iż uważa się za „polaka". Jego parafianie neofici chyba także. Mamy więc tutaj wyraźnie do czynienia z próbą stworzenia precedensu, mającego poprzedzić dalekosiężne cele polityki żydowskiej, wyraźnie sprzecznej z duchem nastrojów, jakie nurtują grupę narodową polską. Tak, a nie inaczej to wydarzenie rozumie każdy świadomy Polak.

Akcja wymieniona uderza w jedną z głównych podstaw nacjonalizmu — zasadę odrębności narodowej i czystości rasowej. Obalenie tej zasady w Polsce, gdzie pojęcie narodowości ze stanowiska socjologicznego nie jest dostatecznie określone, **stawia pod znakiem zapytania dalsze istnienie narodowości polskiej, jako odrębnej grupy etnicznej.**

Wskutek narzucenia polskości pojęcia, że jest ona nierozerwalną z katolicyzmem, pojęcie narodowości polskiej jest interpretowane dowolnie i nieraz z dużą szkodą dla samej polskości jako takiej. Sprawdzić to łatwo na takich przykładach. Mamy dużą liczbę Polaków z pochodzenia, ale należących do tego, czy owego wyznania niekatolickiego. Uważa się ich za osoby należące do t. zw. „słowiańskich mniejszości narodowych", co samo przez się stwarza grunt do różnych separatyzmów: ruskich i białoruskich. Jest to od wieków uprawiana, nasza polityka wyrzucania za burtę milionów Polaków, skazywanie na wynarodowienie, tylko dlatego, że nie należą do obywateli państwa watykańskiego. A każdy wychrzczony żyd przez fakt przyjęcia tylko chrztu w kościele katolickim, jest ipso facto uznawany za Polaka bez zastrzeżeń, a jeżeli te nawet są — to nie powszechne i najdalej do trzeciego pokolenia.

Jest to najbardziej fałszywa zasada, bowiem dzięki niej — mamy w Polsce za dużo „mniejszości narodowych" słowiańskiego pochodzenia i coraz więcej „polaków" pochodzenia metyskiego. Dla tych ostatnich pochodzenie polskie jest rzeczą zbyteczną, bowiem oni znają jedno pochodzenie żydowskie, które dla nich jest miarodajne, albowiem wypływa z ich uczuć. Wystarczy takiemu „polakowi" powiedzieć coś nieprzyjemnego o żydach, aby usłyszeć, że on też i nawet jest antysemitą, ale to zdanie jest godne hitlerowskiego poglądu na świat, czego on, jako „polak" nie uznaje.

Wszystko to dzieje się według mało znanej szerokim rzeszom opinii polskiej, teorii o asymilacji, zbudowanej w r. 1911 przez żyda neofitę Antoniego Langego, w broszurze p. t. „O sprzecznościach sprawy żydowskiej". Lange głosił całkowitą asymilację Żydów z Polakami i na str. 50 powiada tak: „...tu nie rozchodzi się tylko o to, aby Żydzi się upodabniali do Polaków. Rzecz się ma o proces o wiele głębszy i bardziej zasadniczy, jest to zlanie się całkowite, biologiczne i psychologiczne Polaków z Żydami i Żydów z Polakami w jeden naród. **Jeżeli jest to unicestwienie Żydów, jest to również odsłowiańszczenie, semityzacja Polaków...** Asymilacja w Polsce jest...antysarmacka. W Polsce wobec wielkiej liczby Żydów nie może być mowy o innej asymilacji... jak zjednoczenie realne i bezpowrotne obu plemion". Na str. 77, wywodzi dalej, że **„Asymilacja Żydów w Polsce jest to stworzenie nowej rasy.** Jest to stworzenie nowego człowieka i nowego Boga...".

Neofityzm dawał praktycznie i dotychczas daje Żydom wstęp do wszystkich najbardziej intymnych komórek narodowego życia polskiego. Nie jest przecież żadną tajemnicą, że zażydzenie życia publiczn., i administracji, nastąpiło nie dzięki temu, że kilkunastu żydów służyło w Legionach Polskich, ale przez fakt, posiadania przez każdego kandydata świadectwa przejścia z mozaizmu na wyznanie rzymsko-katolickie. Na podstawie tego uznano ich za dostatecznie lojalnych względem polskości i predystynowanych na najbardziej odpowiedzialne stanowiska polityczne i gospodarcze w Państwie. A więc żydostwu do penetracji w polskie życie wewnętrznopaństwowe otwierał drogę Kościół Katolicki przez swoją akcję misyjną w Polsce, przez swój zbyt wyolbrzymiony autorytet i wszechwładztwo. Słowem — jak za Sasów przed 200 laty.

Jednakże żydzi odczuwają, że im się w Polsce coraz bardziej usuwa grunt z pod nóg, że coraz szybciej zbliża się moment, w którym musi dojść do otwartego i bezkompromisowego rozwiązania t. zw. kwestii żydowskiej, że dokona tego zwarty i jednolity polski front nacjonalistyczny, że emigrować będzie trzeba chcąc czy nie chcąc, że z życia polskiego zostanie usunięte wszystko co z ducha żydowskiego się wywodzi, żydostwu bezpośrednio, lub pośrednio służy, albo korzyści przynosi, Polaków zaś osłabia kulturalnie i gospodarczo, oraz skazuje na upokarzające współżycie z wyrzutkami z całego świata.

Polska staje się oberżą, do której kieruje wzrok każdy Żyd, którego fala antysemityzmu światowego wypluwa poza nawias narodów oswobadzających się od nieznośnego ciężaru.

W tej Polsce coraz bardziej zażydzanej od wewnątrz, jak by w nowym średniowieczu, głosi się od paru lat i organizuje pod auspicjami Kościoła Katolickiego przebudowę polityczną, która ma zmienić ustrój Polski i stworzyć jakieś Państwo Katolickie, oddane pod całkowitą sepremację Kościoła Katolickiego. Ustrój tego nowego Państwa ma się wyraźnie odcinać od zasad obowiązujących nie tylko na wschodzie, ale także i na zachodzie.

O taki przecież ustrój chodzi i żydom. Widzimy więc wyraźny zbieg interesów dwóch kontrahentów, którzy łączą się wobec wspólnego niebezpieczeństwa. Żydzi wiedzą dobrze, że w Polsce katolickiej dobrze im się wiodło od wieków i dlaczego by miało być inaczej w przyszłości, zwłaszcza jeżeli stosunki ułożą się pomyślnie między żydostwem i kościołem katolickim. Przeszkoda taka jak antysemityzm chrześcijański, istniała w dziejach niejednokrotnie i dała się zawsze usunąć, bez większej szkody dla żydostwa, więc dlaczego by tego nie można uczynić i dzisiaj. Przecież Kościół Katolicki od wieków dąży aby ich włączyć do swojej owczarni. W poprzednim numerze „Zadrugi" inż. L. Zasada omawiał tę kwestię, stawiając ją w całkiem nowym świetle. „Nasi „antysemitnicy", napędzający żydków nieochrzczonych (kandydatów na „polaków") do „wiary prawdziwej", o tym ani słowa nie pisnęli dotychczas.

Chociaż żydostwo ma na swym narodowym sumieniu ukrzyżowanie Chrystusa, to wszakże chrześcijaństwo Żydom zawdzięcza dowody apologetyczne prawd wiary katolickiej, bez których katolicyzm byłby bezbronny. Dowody te uznaje się za autentyczne jedynie dlatego, że one pochodzą ze źródeł żydowskich.

O nawrócenie Żydów na chrześcijaństwo modlą się katolicy w każdą niedzielę i święto. Mały mszał rzymski na tę intencję zawiera specjalne modlitwy.

Chrześcijaństwo jest więc przedłużeniem myśli wywodzącej się z żydowskiego praźródła historycznego, bytującej na organizmach obcych rasie żydowskiej, a żydzi nie bez słuszności nazywają się narodem proroków i apostołów.

Niedawno jeden z wybitnych żydów prof. Albert Einstein w swojej książce p. t. „Mój Obraz Świata" przypomniał światu chrześcijańskiemu, że świat ten zawdzięcza narodowi żydowskiemu swą religię, a przez to samo — swe najlepsze ideały moralne. Wprawdzie p. Einstein nie wspomina dlaczego to jego Naród te „najlepsze ideały" wyprodukował i wyeksportował na zachód do obcych ludów, a sam pozostał przez 2000 lat wierny nauce talmudycznej. Ale to widocznie jest tajemnica produkcji, której zwykle konsumentowi, tymbardziej w tak ważnej sprawie, nie zdradza się.

Jeżeli do tego część Żydów przyjmie chrześcijanizm, to tymbardziej będzie zasługiwać na ochronę, albowiem według zasad nauki Kościoła Katolickiego — społeczność chrześcijańska nie zna żadnych różnic klasowych, ani narodowych.

Projekty powyższe akurat zbiegają się z usiłowaniami polityków państw o ustroju t. zw. demokratycznym z Francją na czele, rządzonych przez masonerię. Państwa te dążą do nawiązania z Państwem Watykańskim modus vivendi.

Dużo jest danych na to, że rezultaty tych mediacji wyszły na pożytek obu stronom.

Oto św. Kongregacja seminariów i uniwersytetów Watykańskich, na czele których stoi osobiście Papież, wydała w maju b. r. cyrkularz. Pismo to wzywa katolików całego świata do walki przeciw teoriom rasizmu. Prasa naszych pantoflarzy watykańskich usiłowała wmówić w nas, że wspomniany cyrkularz jest skierowany wyłącznie przeciwko teoriom rasizmu germańskiego. Gdyby tak w istocie było, nic nie mielibyśmy przeciwko temu. Niech się tym martwią nasi zachodni sąsiedzi. Ale tak nie jest, albowiem z treści tego pisma wynika, że tezy w nim zawarte, które mają być zwalczane przez uczonych i wiernych katolików, pokrywają się z każdą doktryną głoszącą ekskluzywizm i solidaryzm narodowy. Wystarczy przytoczyć takie zdania, że „siła rasy narodu, dążenie do jej zachowania, pielęgnowania i rozwoju, oraz rozpalanie miłości dla własnej rasy narodu, są sprzeczne z nauką Kościoła Katolickiego". Skoro się te cnoty narodowe ma zwalczać, to tem samem popiera się dążenia odwrotne.

Wkrótce po ogłoszeniu przytoczonego wyżej cyrkularza, w pierwszych dniach czerwca b. r. dowiedzieliśmy się, że w stolicy Polski powstała pierwsza parafia żydów katolików. Sposób otwarcia tej parafii był moralnym policzkiem dla tych sfer politycznych, które swoje narodowe nadzieje fanatycznie łączą z losami Kościoła Katolickiego. Oto okazało się, że ze stanowiska rektora kościoła św. Jacka usunięty został ks. Trzeciak, człowiek zaufany wspomnianych kół politycznych i w swoim rodzaju niby antysemita, a na jego miejsce osadzono żyda neofitę ks. Pudra. Ks. Puder pomimo młodego wieku (lat 30) ma szanse w niedługim czasie zostać biskupem. Na fakt ten nasze sfery „nacjonalistyczne" zareagowały głuchym milczeniem, albo jeżeli były nawet jakieś głosy, to tylko w stronę żydowską. Nie odważono się słówka pisnąć pod adresem Kościoła Katolickiego.

Nie znamy pobudek jakie pchnęły Rafała Michalskiego do popełnienia czynu, ale domyślamy się, że były to pobudki wyłącznie natury religijnej, w sposób tendencyjny mu wszczepione przez te sfery, które w każdym czasie i miejscu głosiły, że polskość i katolicyzm to jedno. Michalski zapewnie był owieczką ks. Trzeciaka, od którego nauczył się wierzyć w te prawdy, a obok tego naprężono u niego pogląd na kwestię żydowską. Pod wpływem zaszłych przemian w mało krytycznym umyśle Michalskiego zrodziła się myśl reakcji, że skoro polskość i katolicyzm to jedno, to księdzem katolickim nie powinien być żyd. Michalski nie umiał zdobyć się na krytycyzm w stosunku do tych, którzy żyda mu na duszpasterza nasłali, bo tak go wychowano, więc też wyładował napięcie swojej woli na objekcie będącym — nie przyczyną, lecz skutkiem.

Wydarzenia te także są nauczką dla tych Polaków, którzy w oparciu o Kościół Katolicki usiłują budować swój dziwaczny „nacjonalizm" i sugerować go masom polskim, celem walki o odżydzenie Polski. Chyba po tych wypadkach złudzenia prysły. Z drugiej zaś strony przypuszczać należy, iż tajne organizacje, jako ramię wykonawcze wiadomego znaku, włożyły wiele wysiłku, by sprawę jak najbardziej uczynić mętną.

Na zakończenie nie możemy być obojętni na atak demokratycznej kołtunerii, skierowany przeciwko nacjonalizmowi, która w obronie swoich resztek zagrożonych pozycji, tkwiących na marginesie politycznym współczesnej Polski i praw pejsatych „obywateli", maluczko a zacznie chodzić do kościoła i stanie się czynnym sprzymierzeńcem tego Kościoła w walce o „rozwiązanie kwestii żydowskiej", przy pomocy obrzezanych kapłanów. To nawet coraz bardziej staje się prawdopodobnem i już nie tylko w Polsce, ale wszędzie tam, gdzie ginący świat, wywodzący się w prostej linii z żydowskiego ducha, ma jeszcze głos.

Polanin.

Polityka wewnętrzna Polski niepodległej

(Szkic)

III. Zakończenie.

Na politykę wewnętrzną Polski, tak jak ona kształtowała się do r. 1926, należy patrzeć więc jako na samorodny, harmonijny rozwój, który pod naporem wewnętrznych sił zmierzał do swego ideału, jakim jest biegun atomistyczny, scharakteryzowany przez nas w poprzednich artykułach. Istota rozwoju polegała na tym, że przejawy życia zbiorowego oraz formy ustrojowe i polityka, stawały się coraz bardziej zgodne z polskim ideałem społeczno-politycznym, który bierze swe źródło w personalistycznych założeniach polskiej ideologii grupy. Realizowały się zasady tego ideału: postulat wolności jednostki oraz prymat jednostki wobec grupy. Gorzej było z zasadą miłości i sprawiedliwości; te — w atmosferze wzrastającej nędzy materialnej, przyjmowały postać chrześcijańskiej rezygnacji i biadolenia.

Dopiero jako dalsze, trzeciorzędne skutki realizacji tych zasad na arenie życia politycznego Polski poczęły rychło po roku 1918 występować objawy, co do których jednak nikt nie potrafił postawił trafnej diagnozy. Rozbicie społecznego organizmu na atomy, osłabienie nurtu społecznego, wreszcie najbardziej rzucająca się w oczy dezorganizacja państwowego organizmu i osłabienie władzy politycznej — w polskiej świadomości tłumaczone były „miazmatami niewoli" lub „wadami ustrojowymi". Właściwy zaś mechanizm naszego rozwoju, skryty w założeniach panującego systemu duchowego i chroniony tradycją odwiecznie „polskich ideałów", działał bez obawy zdemaskowania.

Poprostu nie do wiary, jak bardzo położenie nasze stało się podobne do czasów saskich, kiedy to nasz wewnętrzny „rozwój po linii chrześcijańskiej", jak powiedział Mickiewicz — a więc po linii jakościowo równej od reszty Europy, stał się przyczyną upadku państwa. Brakło tylko upojnego hasła: „Polska nierządem stoi".

Jeżeli zaś teraz ocena naszego położenia potrafiła stosunkowo wcześnie zrodzić odruch spłoszonej błogości, który stał się motorem wewnętrznej polityki od r. 1926, to zawdzięczać należy jedynie świeżemu jeszcze doświadczeniu, które niepokoiło świadomością, że naród może być jednak pozbawiony własnego państwa. Nie było też dziełem przypadku, że przewrót majowy dokonany został przez Człowieka i ludzi, którzy w najbardziej bezpośredni i skuteczny sposób o niepodległy byt walczyli.

Musimy tu postawić sobie pytanie, czym był istotnie „przewrót majowy" — odpowiedź daje nam „teoria wewnętrznego rozwoju Polski".

Przewrót majowy roku 1926 był niewątpliwie reakcją przeciwko linii degradacji po jakiej Polska staczała się ku ponownemu upadkowi. Jego genezy szukać należy w postawach duchowych tych ludzi, którzy uświadamiając sobie bliską tragedię, znaleźli w sobie dość mocy i woli, by się jej za wszelką cenę przeciwstawić. I tylko tyle. Bo poza tym przesłanki ideowe i polityczne przewrotu poszły utartymi ścieżkami.

Polska myśl polityczna posiadała duży już wtedy dorobek, który możemy określić „działaniami reformistycznymi". Nie mając świadomości o zasadniczej antynomii dziejów Polski, myśl polityczna „Przewrotu Majowego" przyjęła koncepcję „wad ustrojowych", które jakoby miały sprawiać naszą wszechobejmującą słabość.

Stąd też podjęte reformy obracały się przede wszystkim w koło zagadnień ustrojowych Państwa. — Hasło usprawnienia aparatu państwowego po przez wzmocnienie władzy wykonawczej, wyczerpywało właściwie założenia polityczne „systemu pomajowego" w pierwszych latach jego rządów.

Rychło jednak dostrzeżono, że rozwiązanie tego problemu, nawet skuteczne, nie usunęło wcale istotnych „bolączek" naszego życia, świadczących o słabości naszego potencjału politycznego. W walce o naprawę ustroju legło „partyjnictwo", legła wszechwładza sejmu, legło rozprzężenie ośrodków dyspozycyjnych. Mechanizm polityczny państwa zyskał formalną podstawę dla jednolitego i sprężystego działania, ba! wspierał się o autorytet Piłsudskiego, a mimo to oczywistość nie pozwalała widzieć współczesności i przyszłości w różowych kolorach.

„Działania reformistyczne" poczęły więc szukać nowych, dalszych „błędów".

Nie należy do tematu tego artykułu omawianie „sukcesów" działań reformistycznych na polu gospodarstwa polskiego, nie mniej jednak trzeba mieć na uwadze, że polityka wewnętrzna państwa jest obecnie dość ściśle powiązana więzami współzależności z zagadnieniami gospodarczymi, one bowiem, te dwie dziedziny, składają się harmonijnie na potęgę polityczną państwa, lub jego słabość. — Zaś szczególnie w świetle teorii wewnętrznego rozwoju Polski, dialektyka rozwoju polskiej polityki i polskiego gospodarstwa jest właściwie ta sama.

Punktem wyjścia tendencji rozwojowej tu i tam jest zasadnicza antynomia naszych dziejów, polegająca na tym, że panujący trwale system kulturalny decyduje o rozwoju cywilizacyjnym naszego narodu po linii biegnącej ku degradacji. Polityka i gospodarstwo polskie to dziedziny, gdzie mechanizm takiego rozwoju jest najbardziej widoczny. Działają tu siły trwałe, z gruntu duchowego wyrastające. One to, po przez szereg kolejnych ogniw rozwojowych decydują w ostateczności, że całokształt naszego życia zbiorowego w pewnym dalszym etapie swego rozwoju przyjmuje postać, która jest niepokojącą.

Słabość ta rodzi grozę zatracenia, budzi odruch spłoszonej błogości, rodzi nawet bunt przeciwko sobie. Świadomość jednak, wyposażona w kryteria tego samego kręgu kulturalnego, nie potrafi połączyć logicznymi ogniwami oglądanego obrazu rzeczywistości z systemem duchowym, który ją sprawia, ani też go ujemnie sklasyfikować. Dla tego też „odruch spłoszonej błogości", odruch przeciwdziałania, skierowany jest jedynie przeciwko dalekim skutkom i jako taki musi okazać się w ostatecznym wyniku jałowym.

Istota zaś „działań reformistycznych", które obserwujemy w Polsce po r. 1926, a jednocześnie przyczyna ich ostatecznej jałowości polega na tym, że uderzają one w dalekie skutki harmonicznego ciągu rozwojowego, **nie naruszając zupełnie jego rdzenia duchowego,** którym jest polska ideologia grupy. To też rdzeń ten, nie naruszony przez działania reformistyczne, reprodukuje ustawicznie to, co reformy zwalczają. System pomajowy zadał klęskę „partyjnictwu", najpierw na terenie Sejmu, po tym wogóle w państwie. Uderzył w daleki tylko skutek personalistycznych założeń polskiego ideału kulturalnego, który pozostał nietknięty. I oto jesteśmy świadkami, jak mimo wprowadzonych mechanicznych reform ustrojowych, to stare partyjnictwo odżywa obecnie w postaci powszechnej „dekompozycji" w postaci mafii i mafijek, klik i personalii.

Stąd też „działania reformistyczne" spotykając się ustawicznie ze zjawiskiem reprodukcji przedmiotów swego oddziaływania, muszą z konieczności przyjąć postać pewnego trwałego systemu, któryby w sposób niejako mechaniczny, bo działający w poprzek harmonijnego rozwoju, uzupełniał i łatał te skutki, które on w sposób nieubłagany stwarza.

Państwo, by utrzymywać swą egzystencję w obecnym układzie międzynarodowym, musi oprzeć swoją organizację na zasadach silnej i sprężystej władzy, którąby miała możność dysponowania społecznymi zasobami energii. W warunkach polskich jest to postulat, który kłóci się z naszym trwałym i naturalnym rozwojem, zmierzającym przecież ku formom politycznym, właściwym polskiemu ideałowi politycznemu. **Stąd wyrasta trwała rozbieżność między wewnętrznymi tendencjami, a nakazami narzucanymi państwu z zewnątrz.** Jest to oczywiście skutek oddziaływania zasadniczej antynomii naszych dziejów, która doprowadza do atomizacji i osłabienia politycznego organizmu społecznego. Nazwiemy ją „rozbieżnością nurtu polityczno-ustrojowego" Polski.

„Działania reformistyczne", podjęte przez ciąg reformistyczny, starają się tę zasadniczą

rozbieżność nurtu polityczno-ustrojowego w jakiś sposób usunąć.

Usiłowania zdążające do usunięcia „rozbieżności nurtu polityczno-ustrojowego" prowadzą do starcia się obu ciągów: harmonicznego i reformistycznego. Nazwaliśmy to **przeciwbieżnością ciągów.** W tych wielkich procesach społecznych biorą udział, mniej lub bardziej czynny, miliony jednostek.

System pomajowy przyjął jako zasadniczą przesłankę tezę, iż rozbieżność nurtu politycznego jest spowodowana przez błędy w ustroju organizacyjno - politycznym. Wiemy, iż przyjęcie tej fikcji było zdeterminowane. Wyjaśniliśmy ten fenomen w „teorii błędów", według której myśl reformistyczna, o ile opiera się o system treści tradycyjnych, o ile afirmuje zasady dzisiejszej kultury „polskiej", musi zejść do labiryntu, z którego niema wyjścia.

Usunięcie błędów ustrojowych, miałoby więc eo ipso zlikwidować rozbieżność nurtu politycznego. Wzrok reformatorów paść wiec musiał najpierw na górne piętra budowli państwowej. A więc rząd, prezydent, równowaga władzy ustawodawczej i wykonawczej, następnie o piętro niżej, Sejm, jego struktura, układ sił na terenie parlamentu, dalej organizacja sił politycznych, partie, stronnictwa, i w końcu szary człowiek jako podstawa życia politycznego, jego dynamiki lub martwoty. Usuwano więc „błędy" po kolei: z rządu, z Zamku i ich wzajemnego stosunku, z aparatu wykonawczego (administracja), z Sejmu, z terenu społecznego. Były to etapy walki o: 1) silny, niezależny rząd, 2) państwowotwórczo nastrojony Sejm, 3) o zdrowy stosunek obywatela do państwa i jego pracy (walka z „pośrednictwem" partyjnym, Brześć, Bereza, BBWR) i 4) wciągnięcie obywatela do twórczej współpracy z państwem, do której tak tęsknił (konsolidacja, Ozon).

Widzimy jak rozprószenie mgieł jednego „błędu" czy też „wady" ustrojowej, powoduje konieczność szukania dalszej fikcji. Dzięki przyjętym tezom, nie może się zrodzić przypuszczenie, iż **w tej płaszczyźnie wogóle niema rozwiązań.**

W tym kierunku będzie się brnąć jeszcze długie lata.

Upór ten jest głęboko zdeterminowany. Faza, w której się znajduje nasze życie polityczne, daje tego dowody.

Zagadnienie „konsolidacji narodu" to nic innego, tylko właśnie próba rozwiązania problemu sprawności państwa, po przez uaktywnienie mas społecznych. Tylko, że próba, jaką oglądamy, jest prostacko nieudolna. Jak wiemy bowiem, bierność mas polskich i ich bezwład wegetacyjny ma swe źródło w polskiej ideologii grupy, w systemie duchowym, który te masy dogłębnie obejmuje, a tymczasem O. Z. N. założenia tego właśnie duchowego systemu w sposób niefrasobliwy wypisał na swym sztandarze ideowym.

Śmieszność sytuacji polega na tym, że „ciąg reformistyczny", reprezentowany przez obóz pomajowy usiłuje w dziedzinie polityki wewnętrznej rozwiązać zagadnienie sprawności organizmu narodowego poprzez afirmację tych starych zasad, które tę bijącą w oczy dezorganizację (atomizację społeczeństwa) sprawiają.

Widzimy więc, że tej wewnętrznej, trwałej rozbieżności między rozwojem ku formom społeczno politycznym bieguna atomistycznego, a postulatem sprawnej władzy państwowej, narzuconym z zewnątrz, nie zdołano rozwiązać ani „ideologią państwową", ani reformami ustrojowymi ani wreszcie „ideą konsolidacji".

Nie znaczy to jednak, że w tej dziedzinie niczego nie dokonano. Choć bowiem żadna ze zrealizowanych koncepcyj politycznych oczekiwanego rezultatu nie dała, to jednak zrobiono **stosunkowo** wiele, by problem „koniecznych potrzeb państwa" uczynić bardziej realnym. Gdy nie podobna w sposób zasadniczy rozwiązać tej naszej wewnętrznej antynomii politycznej, to zważywszy, że „konieczne potrzeby państwa" są warunkiem jego egzystencji, powstać muszą jakieś zastępcze środki, paliatywy, które w sposób sztuczny niejako „na siłę" zaradzić muszą palącym problemom. Naturalnym dysponentem tych środków jest oczywiście państwo. Stąd też państwo, pojęte jako ramię polityczne systemu politycznego, realizującego hasło „obronności państwa" staje się **z konieczności** środkiem bezpośredniego oddziaływania na te dziedziny życia społecznego, które nie podciągają się pod wymogi, przez ideę obronności państwa stawiane.

Ponieważ niestosunek między zespołem politycznych postulatów, narzuconych nam przez zewnętrzny układ międzynarodowy a naszym wewnętrznym rozwojem jest trwały, a nawet pogłębiający się, przeto sporadyczne zrazu i według zamierzeń chwilowe oddziaływanie Państwa, przerodzić się musiało w stan chroniczny; musiał powstać trwały system, który moglibyśmy określić **„systemem korelacji“**, jako że rola państwa opiera się w tym wypadku na ścisłej współzależności z brakami stwarzanymi przez naturalny rozwój naszego organizmu społecznego.

Pojęcie „systemu korelacji" można wyrazić również terminem **„etatyzm polityczny“**, z zastrzeżeniem, że sfera jego zasięgu nie obejmuje dziedziny gospodarstwa.

Naturalną jest rzeczą, że „etatyzm polityczny" musi stopniowo sięgać coraz głębiej do życia społecznego, skoro zważymy, że różne kompleksy zagadnień społecznych połączone są ze sobą ogniwami współzależności, stąd skuteczna kuracja jednego z nich uwarunkowana jest zgodnym dopasowaniem dalszych. Dla tego, **koncepcja „planizmu“, wybiegającego daleko poza sferę gospodarstwa, jest naturalnym etapem ewolucji naszej polityki wewnętrznej**, wspierającej się o fikcję „błędu".

Społeczeństwo odczuwa stały i subjektywnie przykry nacisk. Państwo spotyka się z reakcją idącą od dołu, z oporem, wymagającym z kolei stosowania surowej perswazji a nawet przymusu. Widzimy więc, że **system rządów policyjnych** jest naturalnym etapem ewolucji, skoro Państwo postawi przed sobą konieczne z punktu widzenia państwowego, ale z zewnątrz narzucone cele — bez względu na to, czy realizacja ich leży w możliwościach jakie reprezentuje historyczny rozwój społecznego organizmu.

Tendencje polskiego ideału społeczno-politycznego, pod naciskiem których odbywa się ewolucja ku formom społeczno-politycznym, bieguna atomistycznego, scharakteryzowaliśmy w drukowanych poprzednio w „Zadrudze" artykułach. Ewolucja ta zaś przechodzi coraz dalsze etapy, przejawy jej coraz bardziej stają się oczywiste, mimo wysiłków, bardzo nieporadnych zresztą, jakie podejmuje „ciąg reformistyczny". Stąd też ścieranie się obu ciągów, reformistycznego i harmonicznego, wobec postępującej recydywy saskiej, zaognia stosunki, i przybiera coraz bardziej na ostrości.

Państwo jako organ zorganizowanej woli ku realizacji „koniecznych potrzeb państwowych" ustąpić nie może. Pozostaje jedynie coraz bardziej brnąć wgłąb szeregów nieuchwytnego wroga, którym jest najczęściej bierny opór społecznej masy. Aparat państwowy wobec coraz to nowych zadań, ulega powolnej rozbudowie. **Biurokracja**, jej rozbudowa nie tylko personalna, ale przede wszystkim jako systemu staje się nadrzędnym czynnikiem w układzie społecznym. T. zw. „przerost" aparatu administracyjnego, spędzający sen z powiek wielu miłośników „wolnej inicjatywy" i „swobody obywatela" jest tylko trzeciorzędnym, nieuniknionym w naszych warunkach skutkiem realizacji pewnych ogólnych założeń, na które, rzecz ciekawa, wszyscy się godzą.

Wszyscy się godzą, że trzeba realizować konieczne potrzeby państwa, skupiające się przede wszystkim około zagadnienia „potenciału wojennego". Szczegółowe zaś postulaty składające się na tą całość, to silne gospodarstwo, armia, zagadnienie populacyjne oraz sprawna organizacja społeczno - polityczna. I na tym się kończy zgoda, powszechna zgoda. Gdy przychodzi kolej na realizowanie tych oczywistych postulatów — zaczyna się kołowanie. Zarówno w dziedzinie konkretnych wydarzeń jak i w dziedzinie myśli. Wynika to stąd, że nie potrafiono uzmysłowić sobie dla „Zadrugi" oczywistego fenomenu, a mianowicie, że **realizacja tych postulatów nie leży wcale na linii kierunkowej, po której odbywa się naturalny rozwój całokształtu życia naszego narodowego organizmu.**

Gdy Państwo, działając niejako na ślepo, usiłuje w sposób mechaniczny linię kierunkowa rozwoju odchylić, co narzuca konieczność ponoszenia ofiar (nie tylko w znaczeniu ekonomicznym), wtedy ze strony skostniałej masy społecznej spotyka się z gwałtownym oporem. Rośnie front ścierania się ciągów harmonijnego i reformistycznego zarówno na arenie życia codziennego, jak i w dziedzinie myśli, która tłukąc się w labiryncie świadomości narodowej, nie potrafi połączyć przyczyny ze skutkiem.

P. Zimnicki.

Parafia watykańska?

Polska chwili obecnej, Polska radykalna O. N. R.-u dynamicznego, a wkrótce nawet superdynamicznego katolicyzmu, może się pochwalić przynależnością do rzędu narodów aktywnych, o światopoglądzie zaborczym i imperialiźmie na bardzo szeroką skalę. Na czym że się ten światopogląd opiera? Wiemy dobrze, że ideą i celem Narodu angielskiego jest panowanie nad oceanami i koloniami, Narodu Niemieckiego, panowanie nad światem rasy nordyckiej, Narodu Rosyjskiego wywołanie światowej rewolucji proletariackiej, Japonii władztwo nad rasą żółtą i ewentualnie władztwo nad światem.

Hasłem w Polsce do niedawna była „o b r o n a". Dziś mamy hasła światoburcze. Oto co czytamy w N-rze 14 „Kuźnicy" na stronie tytułowej:

> Misją dziejową Polski jest stworzenie chrześcijańskiego nacjonalizmu, zdobyć Wschód Europy dla cywilizacji chrześcijańskiej i zorganizowanie narodów słowiańskich. Misją dziejową naszego Narodu są te zadania, które tylko nasz Naród, nie zaś żaden inny spełnić może w świecie.
>
> Zjawiskiem, które zmienia oblicze cywilizowanego świata, jest wystąpienie świadomych Narodów, jako najwyższych związków społecznych. Przyszłość dziejów świata zależy od tego, czy Narody pójdą drogą prawdy bezwzględnej, która przechowuje katolicyzm, czy też błąkać się będzie na manowcach przemijających doktryn. Dziś myśl Narodów europejskich gubi się w sprzecznościach. **Polacy są Narodem jednolicie i głęboko katolickim. Myśl Narodowa budowana jest na prawdach katolickich,** a myśl religijna polska przepojona jest duchem miłości dla Narodu. Dlatego rolą naszego Narodu jest stworzyć cywilizację prawdziwie chrześcijańską i zarazem prawdziewie Narodową. Polska pierwsza wyjdzie ze splotu sprzeczności (i zdobędzie królestwo niebieskie — przyp. red.) i da innym narodom wzór nowego ustroju...
>
> Katolickie Państwo Polskiego Narodu prowadzi przeciw komunizmowi i pangermanizmowi środkowej Europy".

BAJKA Z 1000 I JEDNEJ NOCY.

Naprawdę śmiałe przedsięwzięcie. I gdybym miał 12 lat, w wieku, w którym wpływy bogobojnych rodziców i księdza w szkole najbardziej na psychikę wojowniczo nastrojonego dziecka oddziaływują, albo gdybym był dopiero co ochrzczonym murzynem, przedstawiłbym sobie realizację tej wspaniałej i gigantycznej misji dziejowej w ten sposób:

Panowie! Mason — socjał — żydo-komuna z jednej strony, brutalny faszystowsko-hitlerowski brunatny neopoganizm z drugiej strony, zagrażają spokojnej od wieków pogrążonej w błogich zabiegach wokół zbawienia wiecznego swych dusz, nikomu nic złego nie robiącej Katolickiej Polsce. Jedna albo druga fala zmiecie znaczenie jednostki aby ją podporządkować celom, dla zbawienia duszy całkiem obojętnych. Stracimy wolność i swoją godność osobistą, którą tak kochamy. Wszyscy się przestraszyli. Żydzi na gwałt pchają się do chrztu i stają się „Polakami". Seminaria przepełniają sią, bo popyt na proboszczy i kaznodziei po zdobyciu krajów barbarzyńskich wzrośnie. Rozpoczyna się wyprawa w imię Chrystusa i świętej wiary katolickiej. Wojska rosyjskie jak i cały lud, spragnieni słowa Bożego, rzucają broń i kładą się plackiem. Rosja zdobyta! Teraz czemprędzej na Niemcy póki czas. „Wygłodniałym" niemcom, (którzy według statystyki konsumują sześciokrotnie więcej mięsa i tłuszczu niż przeciętny Polak), obok krzyża pokaże się masło, pachnącą kiełbasę i paczki żywnościowe. Warczące psy zajęte smakołykami, których od lat ciągle im mało, zapomną o swoich obowiązkach... Drugi kraj zdobyty! Następny etap pracy byłby poświęcony budowie kościołów, plebanii, klasztorów, krzyży przydrożnych, kapliczek i jeszcze raz kościołów. Niebezpieczeństwo zostanie usunięte raz na zawsze gdyż skatoliczone Niemcy i Rosja upodobnią się do Polski z epoki saskiej. Każdy żyć będzie w cichości i słodyczy, bez burz i wstrząsów, jak robaczek boży samym sobą w swoim małym cichym domku. Zjadałby to co mu własny zagon da, ubrałby się w to co mu własna żona uprzędła i uszyła. Wprawdzie połowa Niemców w tym szczęśliwym ustroju wymrze z głodu, ale to nic, bo wybrańtwo boże ich nie minie, tak jak to było z nami przez **trzy stulecia** ostatnie. Szczęście ludzkie stałoby się tak wielkie, że modlitwa płynęłaby bez ustanku jak rozkoszne zawodzenia niekończącej się litanii. Nie będzie wtedy trzeba myśleć o motoryzacji, industrializacji, o budowie autostrad. Poco? Przecież do ludzkiego szczęścia t. j. zapewnienia zbawienia, wszystko osiągnięto, a jedna pielgrzymka do roku, na Jasną górę lub Ostrej Bramy, Piekar Śląskich, Kalwarii, Lanckorońskiej itd. wystarczy, a im trudniejsza droga, im bardziej „polska" i ciernista, tym większy odpust, tym bliższe niebo.

O. N. R. POD WPŁYWEM MIĘDZYNARODÓWKI.

Ciekawym tylko jest, dlaczego tą misję dziejową spełnić potrafi tylko Polska? czyż aby nie dlatego, że katolicyzm przesiąknął do ostatnich komórek substancję Narodu Polskiego, tak, że wszystko co katolickie jest polskie i na odwrót?

Czy może Ojciec Święty jest także Polakiem? Skoro nie, to nie widać przeszkód by w spełnieniu tej „polskiej misji dziejowej" nie mogli brać udziału katolicy niemcy, katolicy żydy, hiszpanie, chińczycy, murzyni i inne ochrzczone papuasy, którzy nie bez słuszności stwierdzają, iż ten system duchowy im najbardziej odpowiada. Nie widać racji monopolu tej misji dziejowej tylko dla Polski, boć katolików na całym świecie jest wielokrotnie więcej niż Polaków i stoją na poziomie bynajmniej nie wyższym, chyba że święta misja wykonana zostanie przez Polskę z polecenia Ojca Świętego.

Dziwić się należy, dlaczego nasz ruch „narodowy" tak zajadle zwalcza masonerię? Może tylko dla tego, że w jej szeregach znajdują się jeszcze nie ochrzczeni żydzi? Ale trochę cierpliwości, lwowski „Głos Kościelny" swoje robi. Na swoich łamach. szeroko im wrota do międzynarodowej owczarni otwiera. I tak pisze:

> „Żydzi mają do chrześcijaństwa takie samo prawo jak każdy inny naród. A i naszym obowiązkiem jest dopomagać żydom do nawrócenia się, jak pomagamy innym narodom niewiernym. Trzeba tylko oto dbać, by to nawrócenie się było szczere, rzeczywiste. Dla każdego żyda szczerze nawracającego się powinniśmy mieć szacunek, dla neofity obłudnego, z interesu — pogardę.
>
> Faktem jest, że choć większość nawróceń się żydowskich jest podejrzana, trafiają się jednostki szczerze nawrócone i prawdziwie katolickie. Te jednostki powinniśmy przyjąć po bratersku do społeczności chrześcijańskiej..."

Ale i nie ochrzczone żydy, tudzież inne międzynarodówki, dziwnym trafem głoszą hasła bliźniaczo podobne do tych, jakie okazały się w ostatniej enuncjacji „Wodza Narodu Polskiego" z siedzibą w Rzymie. Zwalczają równie mocno nacjonalizm i psują robotę obozowi kosmopolitycznych nacjonalistów nad Wisłą.

Wszystko dotychczas jest nam zrozumiałe. Dziwacznie! Potwornie dziwacznie wyglądają te nieszczęśliwe kompozycje „katolickie a więc powszechne, kosmopolityczne państwo narodu polskiego", „chrześcijański nacjonalizm" i wiele takich określeń. Panowie z obozów „narodowych" nie potrafią absalutnie albo boją się odróżnić nacjonalizm od katolicyzmu. Nie od rzeczy będzie, choć w kilku zdaniach określić oba światopoglądy by trochę światła rzucić naszym zapalonym „powszechno-kosmopolitycznym nacjonalistom" na tak ważne i podstawowe pojęcia.

KATOLICYZM.

Chrześcijanizm, a raczej katolicyzm (bo wszystkie pozostałe formy czy sekty bardzo daleko odbiegają od zasadniczej ideologii chrześcijańskiej) jako najczystsza forma chrześcijaństwa, postawiła sobie za najwyższy cel zbawienie duszy człowieka i pojednanie jej z Bogiem, nakazując człowiekowi tolerować życie ziemskie jako przejściowe i mało ważne. Dla katolicyzmu zupełnie obojętna jest narodowość, gdyż taksamo dobrym katolikiem jest Polak jak i Żyd, Chińczyk jak i Murzyn itd. Traktuje człowieka w oderwaniu od środowiska i jego historii. Apeluje do tego wszystkiego co jest nagą wegetacją i słabością w tak skaleczonej osobowości. Taka „persona" oprócz poczucia nędzy, posiada tylko jedną namiętność — strach przed nicością. I na tym buduje się wszystko.

NACJONALIZM.

Nacjonalistyczny światopogląd będzie miał zawsze za najwyższy cel Wielkość Narodu. Zaś Wielkość Narodu osiągniemy w umiłowaniu tego co jest ściśle związane z ziemią i środowiskiem cywilizacyjnym. Będzie to opanowywanie najszerszego świata zewnętrznego, wydobywanie wewnętrznych mocy człowieka, władanie materią, kształtowanie jej na dowolne i potrzebne formy. Nacjonalizm to wyzwolenie potężnych sił z masy biologicznej Narodu dla celów wspólnych, dla celów twórczych; nacjonalizm to religijny kult, dla wspólnoty narodowej, dla historii. Dla nacjonalizmu nie może nic istnieć co jest wyższe, co jest świętsze od Narodu.

Masa biologiczna, która wyrosła z jednego szczepu, życie w niej, siła generatywna, ciągłość, którą historią zwiemy jej wartości moralne, to jest naszym absolutem, absolutem Narodu, który surowy jest i wymagający, najmniejszego uchybienia nie daruje i wszystko w kartach historii notuje. Nacjonalizm to nie jest bezduszna, ślepa doktryna, która pozbawia człowieka myśli i znaczenia. Właśnie nacjonalizm wyrabia najwyższą moralność, on to włącza każdą jednostkę jako czynną komórkę do potężnego rytmu organizmu narodowego i każda komórka wie, że oderwana od rytmu organizmu, ginie, tak jak wie, że i organizm na tem ucierpi. Tu dopiero jednostka zdaje sobie sprawę ze swej wartości, siły, tu dopiero wie jakie jest jej zadanie wobec grupy i grupy wobec niej.

* *

Zrozumiałe więc się staje dlaczego tak pieczołowicie się zajęto kiełkującym w Polsce ruchem nacjonalistycznym, dlaczego ojcowie kościoła „dynamizują" katolicyzm, dlaczego godzą się na „nacjonalizowanie" katolicyzmu, dlaczego nie puszczą ani na chwilę młodego pokolenia polskiego samopas.

Jedyna jeszcze silniejsza i wierna rozkazom płynącym z Rzymu parafia utrzymana być musi za wszelką cenę. Dlatego też mamy ustępstwa co do różnych banalnych kompozycji słów, ośmieszających zarówno kościół jak i nacjonalizm. Umiejętność jezuickiego mamienia spełnia swoje zadanie.

„Polacy są narodem jednolicie katolickim". To jest bezsprzecznie prawda. Temu chyba nikt w Polsce nie zaprzeczy. Właśnie w tym tkwi cała tragedia Narodu Polskiego.

T. Topór.

Geneza mafii w Polsce

Przeobrażenia w świecie zewnętrznym dokonywują się dzięki ideom ogólnym — wizjom podług których człowiek stara się urządzić świat. Idee ogólne zaś mogą być zakotwiczone w popędzie społecznym lub też mogą mieć podkład personalizmu.

W pierwszym wypadku człowiek otrzymuje potężne bodźce w kierunku dokonywania wszelkich dzieł cywilizacyjnych, posiada wolę i nakaz moralny tworzenia. Ponieważ jednak sam człowiek jako jednostka nie wiele znaczy i nie wiele może zdziałać, stwarza sobie więzi społeczne aby wspólnym wysiłkiem i wysiłkiem kroczących pokoleń sprostać zadaniom, zakreślonym przez idee ogólne, zwane mitami.

Z personalizmem łączy się inne wyobrażenie świata i roli człowieka na ziemi, inna rola społeczności we wszechświecie. Człowiek jako jednostka — persona, jego dusza zostały uznane za wartości najwyższe, absolutne, stały się centralnym zagadnieniem wszechświata. Człowiekowi wtopionemu w zaświaty zatym winno być podporządkowane wszystko na świecie, Naród, Państwo. Wszelkie poczynania na ziemi maja za jedyny cel, — służenie człowiekowi, jego personalnym celom.

Jeżeli więc człowiek uznał za swój najwyższy cel zbawienie własnej duszy i wybrał drogę do tego prowadzącą po przez życie unormowane i ściśle wytknięte. nakazami i regułami wyprodukowanymi tysiące lat temu w Chinach, Małej Azji i negryjskiej Afryce. to wszystko co jest na ziemi, Naród, Państwo, wszelkie normy społeczne i kulturalne cały tok dziejów winny służyć temu aż groteskowemu „celowi". Właściwie to niema nakazu moralnego, żadnej siły, któraby człowiekowi nakazywała np. dążenie do wielkości Narodu, jego celów, do ofiar na rzecz zbiorowości, o ileby przez to miał zaniedbać sprawy, związane z własnym, personalnym celem. Wszak nasi pseudonacjonaliści np. Jan Mosdorf w swej pracy p. t. „Wczoraj i jutro" twierdzi, iż człowiek, „sens jego istnienia, ostateczny cel jego życia leży po za społeczeństwem". (str. 37).

Personalizm automatycznie staje się wrogiem popędu społecznego. Zrozumiałą się staje tendencja do wyodrębnienia się jednostki z rytmu społecznego, a to dla osiągnięcia własnych, rzekomo najwyższych celów. Natychmiast rodzi się potrzeba wolności i swobody jednostki w stosunku do własnej społeczności. Każda więź społeczna, zamiast być pozytywną, wielką wartością, konieczną do realizowania twórczości, jako najwyższego nakazu moralnego człowieka na świecie, traktowana jest w najlepszym wypadku jako zło konieczne.

Fenomen ten omawialiśmy już parokrotnie na łamach „Zadrugi".

Konsekwencje personalizmu w dziedzinie organizacji społeczno-politycznej przyjmują wyraz grawitacji do bieguna atomistycznego. Skoro istotny sens życia indywidualnego leży poza grupą, tym samym prymat jednostki wobec grupy jest rzeczą najzupełniej naturalną. Polska ideologia grupy wsparta o te zasady, hoduje ciąg pokoleń, na dobrych personalistów, eo ipso, gruntownie unicestwiając to wszystko, co o zwartości, organizacji sił narodu stanowi. Sprawność organizacyjno-polityczną narodu unicestwia się u samego korzenia po przez narzucanie wyżej określonego sposobu pojmowania sensu życia. To wszystko co my nazywamy polską ideologią grupy, a więc: religia, system wychowawczy, idee ogólne, język, literatura, obyczaje, treść świadomości narodowej, nauka, filozofia, urządzenia państwowe — to wszystko urabia umysły kroczących młodych pokoleń na modłę personalistyczną. Każdy z tych kręgów kulturalnych działa w tym samym, jednym kierunku. Polak, który nie byłby personalistą jest tym samym wyrodkiem, znajduje się w sytuacji bardzo podejrzanego co do swej „polskości".

Tak więc w umyśle przeciętnego Polaka, który przejdzie przez wyliczone kręgi kulturalne, nie może pozostać żadna dyspozycja psychiczna ku niepersonalistycznemu pojmowaniu życia. W tych okolicznościach, nie mogą powstać żadne wielkie ruchy politycz-

ne, prądy duchowe, ogólniejsze dążenia grupowe. **Nie mogą powstać z tej prostej przyczyny, iż niema ludzi, którzy byliby obdarzeni tymi ogólniejszymi ponadpersonalistycznymi dążeniami.** Brak ogólniejszych dążeń, lub ich słabość (wyjąwszy dążenie do zbawienia, lub dążenie do urzeczywistnienia warunków społecznych niezbędnych personom w ich zabiegach t. j. wolność, spokój, uciszenie żywiołów ruchliwszych), słabe napięcie organizacyjne, martwota życia zbiorowego, zanik woli zbiorowej (znów wyjąwszy ducha oporu wobec sił mącących trupi, katolicki spokój) a w konsekwencji i Państwa, stanowią coś najbardziej naturalnego, konsekwentnie wynikającego z zasad personalizmu, stanowiących motor wewnętrzny milionów homo-catolicusów.

Przejdźmy do następnego zagadnienia t. j. problemu mafii w Polsce i aktualnie oglądanego zamafiania naszego życia. Zamafianie Polski ściśle łączy się z tym cośmy powiedzieli wyżej o grawitacji form organizacyjnych do bieguna atomistycznego.

Skoro naród, rozsypuje się na miliony atomów indywidualnych, żyjących po robinzonowsku, a nastawionych na swoje „istotne" cele, rozwój polityczny Polski, szczególniej zaś jej form ustrojowych, traci swoją zagadkowość, i momentalnie demaskuje istotny cel wysiłków, naszej „nauki" historii, która za pomocą przemyślnych fortteli, próbowała zasłonić prawdziwy motor naszych dziejów czynny od połowy XVI w.

Człowiek jest istotą społeczną, obdarzoną popędem społecznym. Koncepcja światopoglądowa, tworząca fundament „polskiej" ideologii grupy, po przez narzucenie personalistycznego pojmowania sensu istnienia, działała w kierunku całkiem innym.

Popęd społeczny wyraża się w skłonności jednostki do wtopienia się w grupę, rozpłynięcia się na jej tle, podporządkowanie jej swego istnienia. W trybach „polskiej" ideologii grupy, popęd społeczny musiał doznać zahamowania i w końcu degeneracji.

Czy mogła w Polsce jednostka łączyć się z innymi na podstawie jakiegoś mitu, idei ogólnej? Czy idee ogólne żyjące w środowisku polskim umożliwiały heroiczną pełnię życia? Nonsens! Religia wskazywała personalizm, jedyna idea „polska" t. j. wolność jednostki jest personalizmem, idea narodowa t. j. państwo katolickie narodu polskiego, lub też „przedmurze chrześcijaństwa", to samo idee powinności, obowiązku, podporządkowania się, nie mogły zrodzić się, gdyż to byłoby sprzeczne z typem kultury „polskiej".

Popęd społeczny w tych warunkach ulec musiał degeneracji.

Robinzony, siedzące w swych otokach, pozbawione możliwości szerszego oddechu, łączyć się mogły tylko na podstawach najbardziej przypadkowych, osobistych. Ktoś musiał pić niczem Zagłoba, miał więc swoich kompanów, święcie weń wierzących. Ktoś inny spotykał się w knajpce wieczorem z panami X-Y, więc też podstawa do złączenia się w luźne zrzeszenie gotowa.

Społeczeństwo, rozbite przez panującą koncepcję na izolowane atomy, łączyło się w luźne przypadkowe, nieporadne grupy i grupeczki. Skaleczony popęd społeczny, pozbawiony mocy, działa w ten sposób jako siła całkująca. Nie mógł łączyć osób, na mocy pewnych idei, wyobrażeń, pojęć, mitów, gdyż w tej sferze panowały treści wręcz wrogie. Pchał więc Robinzonów ku sobie w kwestiach błahych, przypadkowych. Nie był to już właściwy popęd społeczny, lecz raczej jego ułomna namiastka, **popęd mafijny.**

Popęd społeczny, przyjąwszy postać popędu mafijnego, wszedł do psychiki każdego homo-catolicusa. Nie mogąc łączyć się w blasku idei i mitów, jednostki zrzeszały się w cieniu gąsiorów, beczek miodu, cech osobowych itp. Popęd mafijny jest trwałą cechą charakteru polskiego. Przejawia się przy lada okazji, nastręczanej przez ubożuchne w cechy duchowości męskiej — życie polskie.

Popęd mafijny jest czymś naturalnym. Gdy się przyjmie to założenie, wówczas dopiero rodzi się możliwość zrozumienia przejawów polskiego życia. Tam gdzie panuje personalizm jako typ kultury „narodowej", tam mamy władztwo mafii. Tak było i jest w Hiszpanii, Polsce, i do niedawna we Włoszech. Właściwe to jest wogóle typom cywilizacji, w których cechy duchowe natury prawdziwie męskiej, jej postawy heroiczne, antypersonalistyczne, nie są uwzględnione. Zamiast rzeki o wartkim nurcie, w którym jednostki są niepostrzegalnymi kroplami, mamy tam izolowane od siebie kropelki istnień indywi-

dualnych, łączące się w drobne, stojące w bezruchu kałuże — mafie.

Tak więc popęd mafijny jest czymś co jest zrozumiałe tylko na tle grupy budującej swoje życie na zasadach personalizmu. Działając w środowisku zatomizowanym wywoła specjalne efekty.

Promień działania popędu mafijnego nie może być wielki. Każdorazowo ogarniać on może tylko względnie nieliczne jednostki. Brak ogólnych pojęć, wspólnych ideałów, które mogłyby wyzwolić energię znaczniejszych mas ludzkich, sprawić musi, iż zespoły stwarzane przez popęd mafijny nie są liczne, gdyż jednostki łączą się na mocy cech osobistych, zmysłowych nie zaś pewnych pojęć. Konsekwencją tego jest to, iż przypadkowe związki osób, łączących się na mocy przypadku są liczne. Następną ich cechą jest to, iż suma momentów przypadkowych doprowadza do znacznych różnic pomiędzy nimi, aczkolwiek te różnice od zewnątrz nie są dostrzegalne.

Jakiś bodziec lub hasło, budzi aktywność społeczną: popęd mafijny sprawia, iż jednostki grupują się w nieliczne grupeczki, aczkolwiek tych grupek powstaje dużo. Pomimo, iż bodziec był wspólny np. hasło „obrony" każda grupka czuje swoją obcość do wszystkich innych i zajmuje postawę ekskluzywną.

Dalszą cechą jest skłonność do zwalczania się wzajemnego, co zresztą wynika z różnic składowych elementów z zasady mocno przypadkowych.

Z grubsza więc mamy nakreślony mechanizm wewnętrzny mafii. Popęd mafijny, jako wykładnik popędu społecznego, w grupie zatomizowanej przez typ personalistycznej ideologii grupy, sprawia, iż wiązadła społeczno-organizacyjne noszą cechy: 1) niezdolności do ruchu masowego, (niewielka liczba uczestników mafijek), 2) wielka liczba zespołów — klik. 3) ekskluzywizm, zamykanie się we własnych, przypadkowych i luźnych jednocześnie ramach, wyczucie dystansu w stosunku do wszystkich innych zespołów, formalnie nawet blizkich. 4) niezdolność do wyrównania różnic w stosunku do innych zespołów, patrzenie na świat przez pryzmat cech własnej kliki, uznawanie jej przypadkowych cech jako nader istotnych i stąd płynąca postawa walki. 5) skłonność do „mafijnego" interpretowania toku dziejów.

Tak jest gdy ujmujemy problem teoretycznie. Rzeczywistość nie odbiega daleko. Epoka saska roi się od mafii. Od księcia „Panie Kochanku", po przez „Albańczyków", „partie" i „familie" mamy potworne rojowisko mafii, których genezę i schemat przedstawiliśmy. Istniał jednak pewien trzon wokół którego odbywał się ten niesamowity taniec: supermafia kościoła katolickiego, usiłująca skierować zamafianie Polski w pewne łożysko, zgodne z jego interesami.

W okresie niewoli nastąpiło pewne zlaicyzowania społeczeństwa. Popęd mafijny doskonale więc prosperował w ramach organizacji wolnomularskich. Nikt inny jak właśnie marsz. Piłsudski wygłosił zdanie, iż Polacy mają szczególniejszą słabość do masonerii. istotnie masoneria i jej typ organizacji doskonale pasuje do popędu mafijnego. W ciągu XIX wieku, nastąpiło wydzielenie się nowego ośrodka, nowej supermafii. Odtąd mamy w rojowisku mafijnym, jako typie organizacji społeczno-politycznej narodu polskiego, dwa różne centra dyspozycji: kościół i masonerię.

Do dziś dzień jesteśmy świadkami dość ostrego antagonizmu pomiędzy nimi.

Recydywa saska, stopniowo podmywająca brzegi lewego personalizmu, przesuwa równowagę na korzyść ośrodka wyrosłego w epoce saskiej. Jesteśmy raz poraz świadkami tych przesunięć.

Jeśli teraz spojrzymy na życie społeczne Polski współczesnej, to wywody nasze, z konieczności uproszczone, nie będą zbyt wielkim przejaskrawieniem. Wszelkie hasła, idee ogólne, na gruncie polskim nie mogą puścić korzeni, nie są zdolne stworzyć masowego ruchu organizacyjnego, nastawionego na cele pozytywne, twórcze.

To samo tyczy ruchu umysłowego. Bodźce, które miałyby ten zamiar, natychmiast przeradzają się w kliki, kliczki i mafijki. Widzimy to na idei „narodowej" z jej niezliczonymi a jednocześnie nielicznymi odłamami, idei „pracy dla państwa" (ciągle mamy na myśli samorzutność, spontaniczność postaw psychicznych i ich zewnętrzny wyraz organizacyjny) idei „obrony", „podźwignięcia w zwyż", „konsolidacji" i t. p.

Ponieważ bodźce te, nie pobudzają zdrowego, przyrodzonego popędu społecznego, lecz to co jest na placu t. j. popęd mafijny, w którym decydującą rolę grają momenty czysto personalne, jako najbardziej dostępne dla umyłów rozwijających się w kręgu praw izolowanej jednostki, nic więc dziwnego, iż idea konsolidacji kojarzy się z panem X, Y lub Z. Ekskluzywizm różnych mafij jest więc prostą dedukcją z jej istoty, tak samo jak i nieustanne wzajemne zwalczanie się.

Socjologicznie biorąc, niezmiernie ciekawy jest mafijne pojmowanie mechanizmu dziejów. Jednostka, tkwiąca w mafii (każdy Polak o pewnych aspiracjach do mafii należeć musi) patrzy na świat, na dzieje, na politykę, cywilizację jako na wytwór mafii. Wierzy, iż po przez należenie do mafii wpływa na tok stawania się historii, jak i z drugiej strony, wszystko co się dzieje, a jest niezgodne z dążeniami macierzystej mafii, jest niechybnie dziełem wrogiej mafii. I tak np. Polska upadła nie dla tego, że koncepcja kulturalna katolicyzmu zabiła żywotność przeciętnej społecznej w Polsce, a więc zatkała źródło siły narodu (w ciągu dziesięciu pokoleń 150—200 milionów istnień), lecz dla tego, że jakaś wroga mafia uwzięła się na nią. Rosja przegrała wojnę z Japonią w 1905 r. nie dla tego, że była od dłuższego czasu zbutwiała wewnętrznie, lecz dla tego, że jakaś tajemnicza mafia postanowiła ją zniszczyć, (patrz artykuł „Tragedia Rozdzieżstwiańskiego czy rasy białej" w jednym zostatnich numerów „Myśli Narodowej"). Mafijne ujęcie dziejów, mafijny stosunek do świata, jest projekcją na procesy myślenia, tego co leży u podstaw zorganizowanej duszy narodu, jego ideologii grupy. Tam należy szukać wyjaśnienia fenomenów polskiego życia.

Inż. L. Zasada.

Upiór szlachetczyzny

Dość często rozlegają się u nas głosy, iż typ gospodarczy, reprezentowany przez przeciętnego Polaka, jest obciążony „wadami" charakteru szlacheckiego. Mówi się również o pewnym podobieństwie naszej warstwy inteligenckiej do szlachty, pomimo, iż warstwa ta posiada dość znaczną domieszkę z innych warstw, szczególnie chłopskiej. W powszechnym mniemaniu „wady" szlachetczyzny trwają dzięki temu, iż szlacheckość asymiluje wydobywające się na wierzch elementy, narzucając im swój styl. W ten sposób usiłuje się tłómaczyć nikłą sprawność gospodarczą naszego społeczeństwa. W artykule tym spróbujemy podważyć ten sąd. Twierdzimy bowiem, iż siła, która stworzyła typ agospodarczego szlachcica nie jest związana ze stanem szlacheckim, tkwi po za nim. Dzięki temu może reprodukować te same cechy w innych warstwach i klasach Narodu. Tylko dzięki temu, że historycznie biorąc, agospodarność najdokładniej została urzeczywistniona w klasie panującej XVII i XVIII, najzwyklej w świecie złączono ją nierozerwalnie z tą klasą.

Jesteśmy najdalsi od obrony szlachetczyzny. Uważamy jednak, iż powszechność jej potępiania za antygospodarcze cechy narodu polskiego, jest cokolwiek podejrzana.

Spróbujemy ten problem w skróceniu przedstawić.

POSTAWA NADKONSUMCJI.

Pisaliśmy już parokrotnie o zasadach, na których opiera się gospodarstwo polskie.

Wbrew wszelkim pozorom przeciwnym, gospodarstwo polskie posiada własny, odrębny styl.

U podstaw gospodarstwa zawsze znajdujemy człowieka. Od profilu duchowego „przeciętnej społecznej" zależy jakim będzie styl gospodarstwa społecznego. Wiemy, jaki charakter posiada homo-catolicus, którym jest przeciętny szary Polak. Zgodnie z zasadami „polskiego" typu kultury, z ideologią grupy, postawa gospodarcza charakteryzuje się „wolą minimum egzystencji". Polskie ideały kulturalne, jednolite po przez wszystkie warstwy i klasy, urabiają równie jednolitą postawę wobec gospodar-

stwa. Na przestrzeni dziesięciu ostatnich pokoleń, nie mógł rozwinąć się inny typ gospodarczy niż ten, który nas w tej chwili otacza. Wola minimum egzystencji nie jest żadnym błędem ani „wadą charakteru narodowego". Wręcz przeciwnie: jest najbardziej prawidłowym wyrazem ducha „polskości". „Odwieczne prawdy" z uporem wpajane w duszę Polaka od kolebki, system wychowawczy tymi prawdami przepojony, ideały moralne i etyczne, idee ogólne, język, literatura, wszystko to urabia pewien zwarty typ duchowy Polaka. Jego sylwetka duchowa jest jednolita, podobna do zwartej bryły. O tym wszak z dumą się pisze i mówi, wszak na tej zwartości stylu polskiej kultury buduje się nadzieje ekspansji na zewnątrz itp. Prawidłowy sposób ustosunkowania się do pracy gospodarczej u takiej jednostki jest określony.

My go charakteryzujemy jako „wolę minimum egzystencji". Poniektórzy dostrzegają końcowe skutki „woli minimum egzystencji" w życiu zbiorowym narodu, stwierdzają ich ujemne strony. Chcą więc usunąć je, ale nigdy im nie przychodzi na myśl likwidacja ich źródła t. j. „polskiego" typu kulturalnego. Przeciwnie: chcą go za wszelką cenę zachować. Stąd to płyną zabawne próby „dynamizacji". Konsekwencje „woli minimum egzystencji" są olbrzymie. Skoro liczne pokolenia, w skład których wchodziły miliony jednostek, zachowywały się w życiu gospodarczym według tej normy, nic więc dziwnego, iz w gospodarstwie musiały się wyżłobić pewne rysy.

Przede wszystkim nastąpiło wydzielenie się jednostki gospodarującej z rytmu gospodarstwa społecznego. Było to zgodne z ogólnymi tendencjami stwarzanymi przez wzrastające zasięgi personalizmu w kulturze polskiej. Podobnie jak we Włoszech, Hiszpanii, tak i w Polsce w drugiej połowie XVI w. i pierwszej XVII w. nastąpił zdecydowany odwrót od gospodarki wymiennej, rynkowej, do naturalnej, domowej, zamkniętej. Tę tendencję, będącą konsekwencją woli minimum egzystencji, określimy grawitacją do „otoki ekonomicznej", t. j. takiego ukształtowania elementów produkcji by jednostka mogła z minimalnym wytężeniem woli, uwagi i wysiłku, zapewnić sobie minimum utrzymania. Dalszym następstwem była „skleroza otoczna", czyli zamarcie wszelkiego postępu w dziedzinie organizacji, techniki, metod produkcji i przyrostu kapitałów. To obniżanie się sprawności było czymś prawidłowym i zgodnym z postawami duchowymi „homo-catolicusa". — Stwierdzić to możemy dziś, w postaci ciągot ku „drobnym warsztatom", dystrybucjonizmowi i t. d.

Wola minimum egzystencji wyraża się w niechęci jednostki do podejmowania wysiłku większego, niż to jest potrzebne do zaspokojenia minimum egzystencji. Wysiłek gospodarczy, przekraczający tę miarę, nie posiada uzasadnienia moralnego, nie jest poparty nakazami religii, etyki, idei, obyczajów.

Jednocześnie jednak czynnik potrzeb nie został zahamowany. Potrzeby istniały, dawały o sobie znać, szczególniej potrzeby rzędu wyższego niż minimum egzystencji. Ta rozbieżność zrodziła pewną trwałą duchową dyspozycję, którą nazwaliśmy „postawą nadkonsumcji".

Panujący system ideologii grupy doprowadził do tego, iż w psychice przeciętnego Polaka żyje niesformułowane wyraźnie przeświadczenie, iż praca, gospodarzenie, służy tylko do zdobycia środków na zaspokojenie potrzeb koniecznych do życia. Wszystko ponadto, winno się uzyskiwać na drodze zabiegów pozagospodarczych.

Jest to umysłowość antykapitalistyczna, wynikła z wiekowego, dogłębnego wychowania w ideałach katolicyzmu.

Postawa nadkonsumcji żyje w każdym Polaku, bez różnicy klas. W ciągu dziesięciu pokoleń, postawa nadkonsumcji zapuściła tak głębokie korzenie w duchowość polską, że jest wprost niedostrzegalną. Dostrzega się tylko jej wtórne skutki. I tak narzeka się na brak zamiłowania do pracy, przywiązania do swego zawodu u naszego chłopka, rzemieślnika, brak zrozumienia dla wytężonego wysiłku produkcyjnego, powszechna niechęć i pogarda dla „dorobkiewiczów", w których szeregach nie może się znaleźć człowiek przyzwoity, szacunek dla tych, którzy po przez rozrzutność stracili odziedziczony majątek i t. p. Wogóle kon-

sumcja, wystawność, o ile środki na nią są zdobyte na drodze pozagospodarczej, w opinii podnosi człowieka, dodaje uroku, w przeciwieństwie do pracy „na życie", która jest czymś właściwym dla gminu.

Prawie wszystkie paradoksy w tej dziedzinie, w postawie nadkonsumcji mają swoje źródło.

SYSTEM REALIZACJI NADKONSUMCJI.

Postawa nadkonsumcji, wyłoniona z rozbieżności pomiędzy „wolą minimum egzystencji" a odczuwanymi potrzebami, mieszczącymi się poza sferą tych, które są konieczne dla utrzymania się biologicznego, jest tym ośrodkiem dyspozycji duchowych, który przez fakt swego istnienia stale dąży do przejawienia się. U przeciętnego Polaka w ciągu ostatnich trzech stuleci, z chwilą gdy rodziły się potrzeby wyższe niż rzędu minimum egzystencji, tym samym powstawała postawa nadkonsumcji. W systemie duchowym, w ideologii grupy, nie tylko, że nie było nakazu zdobywania środków dla zaspokojenia tych potrzeb po przez trud i zabiegi gospodarcze, lecz wręcz przeciwnie — zaznaczenie niewłaściwości takiego typu zachowania się. W pewnym stopniu tłumaczyć to można tradycjami rycerskimi, ale tylko w pewnym zakresie. Nie więcej niż w Anglii, Niemczech i t. p. Wszystko ponad to, odnieść należy do postawy nadkonsumcji.

Postawa nadkonsumcji, jak już o tym pisano na łamach „Zadrugi", wywiera swym istnieniem, stały nacisk na psychikę jednostek. Tak jak ptaszek odczuwa potrzebę uwicia sobie gniazdka, tak też postawa nadkonsumcji dąży do wyładowania się, do zaspokojenia. Stać się to może dwojako: w sposób niezorganizowany, indywidualny i zorganizowany.

W pierwszym wypadku mamy sporadyczne wyładowanie się postawy nadkonsumcji w izolowanych czynach poszczególnych jednostek. Formy tego mogą być najróżniejsze: brak szacunku dla cudzej własności, „pożyczki", usługi natury pozagospodarczej, i t. p.

Inaczej jest w wypadku zorganizowanego przejawienia się postawy nadkonsumcji. Napięcie postawy nadkonsumcji, żywione przez miliony podmiotów, w danych konkretnych warunkach, żłobi sobie ujście społeczne, wykształcając trwały system. W ten sposób powstaje społeczny system realizujący nadkonsumcję. Cechą zasadniczą systemu realizującego nadkonsumcję jest to, iż ciężar jego musi paść na czyjeś barki. Przy niezorganizowanym przejawianiu się postawy nadkonsumcji koszta ponosi przypadkowa jej ofiara, w omawianym natomiast wypadku jakaś wielka grupa społeczna.

Innymi słowy: realizacja systemu nadkonsumcji pociąga za sobą rozpadnięcie się grupy społecznej na podmiot nadkonsumcji i na jej przedmiot. Stwarza to wyraźny podział na swoiste klasy, lub też pogłębia podział zastany. Oprócz tego warstwa będąca ofiarą systemu nadkonsumcji, zostaje zepchnięta na poziom bytowania tak niski, iż zabiegi życiowe jej członków będą całkowicie zamykać się w kręgu trosk o zdobycie chleba codziennego, dzięki czemu potrzeby wyższego rzędu, nie będą miały dostępu do jej świadomości. Spowoduje to aktualny brak postawy nadkonsumcji członków tej upośledzonej warstwy. Wówczas to powstaje złuda, iż postawa nadkonsumcji jest czymś nierozerwalnie złączonym z podmiotem systemu nadkonsumcji t. j. z warstwą, która dzięki władztwu społeczno-politycznemu w sposób pozagospodarczy, lecz zorganizowany eksploatuje resztę członków grupy.

SYSTEM NADKONSUMCJI W EPOCE SASKIEJ.

Zwycięstwo katolicyzmu w XVI w., olbrzymia akcja ogarnięcia świata duchowego każdej jednostki po przez przerobienie jej na modłę katolicką, sprowadziła rychło wyłonienie się homo-catolicusa. Homo-catolicus jest czymś jednolitym, obejmuje cały naród, wszystkie jego warstwy bez różnicy. Psioczenie na kler i kpiny ze świętych, nie świadczą o czymś przeciwnym.

Z momentem skatoliczenia narodu powstał typ gospodarzenia milionów, wykwitający z „woli minimum egzystencji". Zamykanie się podmiotów gospodarujących w wymiarach „otoki ekonomicznej", skleroza otoczna, pauperyzacja, są to procesy, które

w ten lub inny sposób zostały zarejestrowane przez naszą naukę historii. Z nadkonsumcją natomiast nie dano sobie rady.

Pamiętając o tym, cośmy pisali o „konstelacji warunków, zastanych" w XVI w. wiemy, iż z przewagi politycznej warstwy szlacheckiej wynikły bardzo doniosłe konsekwencje. Kościół, szukając w Polsce ramienia świeckiego, musiał oprzeć się o stan szlachecki. Po przez szlachtę odbywało się katoliczenie Polski. W niej też najwcześniej dojrzały owoce, które po przez upadek dawnej sarmackiej gospodarności, doprowadziły do woli minimum egzystencji, a następnie postawy nadkonsumcji.

Ustrój społeczno-gospodarczy Polski ówczesnej był stanowy, oparty na poddaństwie. I to był objektywny fakt. **System nadkonsumcji, wyłaniający się z podświadomych pragnień i chceń masy szlacheckiej, żłobił swoje łożysko w ramach ustroju pańszczyźnianego.**

Mamy tu wytłumaczenie straszliwych skutków poddaństwa w Polsce. Istniało ono i gdzie indziej w Europie. Tylko w krajach katolickich ten ustrój okazał się niespodziewanie zabójczy dla rozwoju demograficznego. Ilustruje to zestawienie zmian ludnościowych w ciągu dwóch wieków realizowania systemu nadkonsumcji:

Rok	1580	1772	wzrost w % w stos. do 1580 r. = 100
Polska . .	10 mil. głów	11,0 mil. gł.	10%
Włochy . .	10,4 „ „	12,8 „ „	23%
Hiszpania .	8,1 „ „	9,8 „ „	13%
Anglia . .	4,6 „ „	9,6 „ „	109%
Prusy. . .	1,0 „ „	4,0 „ „	300%
Rosja . . .	4,3 „ „	19,0 „ „	344%

Nawet uwzględniając specjalne warunki poszczególnych krajów, nie możemy jednak nie dostrzec pewnej prawidłowości. System realizacyjny nadkonsumcji, na tle otoki ekonomicznej, sklerozy otocznej, musiał doprowadzić do niesamowitej pauperyzacji, która odbiła się na rozwoju demograficznym.

Pod pokrywką ustroju pańszczyźnianego działały więc specjalne siły, po dziś dzień niepostrzeżone. Komuś o to chodziło, by ten sposób pojmowania naszej rzeczywistości, jedynie naszym zdaniem owocny, nie zaistniał wogóle.

SYSTEM NADKONSUMCJI W POLSCE ODRODZONEJ.

Założenia tego artykułu muszą się sprawdzać również w odniesieniu do rzeczywistości współczesnej. Od epoki saskiej zaszły wielkie zmiany. Polska ideologia grupy natomiast pozostała bez zmian. Muszą więc w Polsce dzisiejszej wystąpić konsekwencje aktywności codziennej homo-catolicusa, jego postawy woli minimum egzystencji: grawitacja do otoki ekonomicznej (idea dystrybucjonizmu, tomizmu u naszych „narodowców"), skleroza otoczna, no i postawa nadkonsumcji.

Jesteśmy w trakcie bardzo usilnego realizowania systemu nadkonsumcji.

Postawa nadkonsumcji wywierała swój nacisk na umysłowość „przeciętnej społecznej" z równą intensywnością, tak jak to było u bram epoki saskiej. Strumień tych chceń w pierwszych latach niepodległości szukał ujścia, lecz nie mógł go znaleźć.

Nastąpił przewrót majowy. Ciąg reformistyczny porządkował rzeczywistość polską, rugując „wady" i „błędy". Konieczność pokonywania oporu stawianego przez ciąg harmoniczny, spowodowała powolne lecz stałe rozbudowywanie aparatu biurokratycznego państwa. Wezbrana fala postaw nadkonsumcji, żyjąca w milionach Polaków, popłynęła w to łożysko.

Odtąd mamy zjawisko szybkiego montowania systemu realizującego nadkonsumcję, w którym warstwa biurokracji odgrywa rolę podmiotu, reszta społeczeństwa przedmiotu. Element ludzki, składający się na naszą biurokrację, jest w znacznym stopniu pochodzenia nie szlacheckiego, ożywiony jednak tym samym pragnieniem.

Istotą rzeczy jest napięcie wewnętrzne, stwarzane przez postawę nadkonsumcji. Stąd to mamy różnicowanie społeczeństwa, usilne dążenie do wsunięcia się w szeregi tych, którzy, na mocy pewnych czynności

pozagospodarczych, szlachetnych, uzyskują możność zaspokojenia swych licznych potrzeb natury zbytkowo - materialnej.

Powtarza się więc znów znajomy obraz z epoki saskiej. Wszystko to jest bardzo prawidłowe, lecz nie w ten sposób w jaki usiłują nam niektórzy prostodusznie tłumaczyć. W dzisiejszej biurokracji polskiej, z jej zachłannością, niechęcią do elementów produkcyjnych społeczeństwa, pogardą dla pracy wytwórczej, szczególnie fizycznej, przeświadczeniem, iż zaspokojenie jej osobistych „potrzeb" materialnych jest kwestią „państwową", nie przebija się „szlachetczyzna", lecz coś, co leży znacznie głębiej. To „coś", to wzorzec duchowy, który sprawia karłenie, wyradzanie się narodu we wszystkich dziedzinach, czego efekty nazywamy raz „szlachetczyzną", raz „błędami", lub innymi równie nic nie znaczącymi, pustymi określeniami.

Z. Banasiak.

Odpieramy uroszczenie katolicyzmu

Uroszczenie, zręcznie ukryte w perswazji, dawniej popieranej rozpalonymi stosami, dziś w niemożności stosowania środków represyjnych, tylko załośliwie wypowiadanej: „Nieszczęśnicy, odbieracie narodowi wiarę katolicką, a cóż mu w zamian dacie, jeśli nie więcej, to równie wartościowego?" — ośmielamy się zakwestionować.

Przede wszystkim przeczymy założeniu, jakoby to co katolicyzm dał naszemu narodowi było czymś wartościowym*). Gdyby tak było, Polska pierwsza, tak bardzo katolicka i tak wyłącznie przez katolicyzm opanowana, i po katolicku wychowywana, nie byłaby utraciła politycznego bytu. Gdyby tak było, Polska druga, obecna, równie silnie przez katolicyzm opanowana, nie szłaby po linii zastraszającej degradacji. Za upadek Polski pierwszej i za nędzę Polski drugiej oskarżamy na podstawie tego, cośmy dotychczas na tych łamach powiedzieli, katolicyzm. Nie możemy oskarżać nikogo i nic innego, gdyż od czasu Batorego nie było w Polsce niepodległej innej siły poza katolicyzmem, któraby dysponowała możliwościami naszego narodu. Wybawicielom, którzy się pojawiali, rzucano kłody pod nogi i wiemy, skąd one pochodziły. To co katolicyzm dał i daje naszemu narodowi jest wartościowe z punktu widzenia celów katolickiego kościoła, bezwartościowe i zgubne z punktu widzenia celów narodu polskiego. Dwa te cele, wbrew uporczywie i po mistrzowsku wsączanym w naród sugestiom, nie pokrywają się.

MORALNOŚĆ PRZECIĘTNEGO KATOLIKA.

Zasugerowani zręczną propagandą żałobnicy, biadający nad tym, co to będzie, gdy naród polski rozstanie się z katolicyzmem, winni gruntownie w świetle cyfr i faktów rozważyć, czy i jakie są owe rzekome plusy. Weźmy przeciętnego członka tej organizacji religijnej w Polsce. Czy jest to, ogólnie biorąc, typ, nawet z punktu widzenia katolickiego, pozytywny? Chcę się zapytać, czy zostały w nim urzeczywistnione ideały katolickie takie, jak miłość, sprawiedliwość i hart ducha, opierający się powierzchownym ponętom, jakie życie niesie?

Przeciętną moralność naszego tak głęboko katolickiego społeczeństwa obrazuje statystyka przestępstw, w których, niestety, dzierżymy prym przed narodami t. zw. laickimi (Francja) i protestanckimi (Anglia, Niemcy, Skandynawia itd.). Nie mamy powodu nie wierzyć zestawieniom Państwowego Urzędu Statystycznego, zawartym w „Kwartalniku Statystycznym", „Roczniku Statystycznym" i „Statystyce Kryminalnej".

Zwróćmy uwagę, że właśnie naczelne ideały katolicyzmu, jak sprawiedliwość i miłość ulegają w praktyce szczególnie ostremu zaprzeczeniu. Prawdopodobnie w żadnym kraju cywilizowanym poszanowanie cudzej własności nie jest tak małe, jak w tej, jedynej niemal dziś na świecie, oazie katolicyzmu, w Polsce. Ulubionym, jak się okazuje z procesów sądowych, zajęciem naszych kmiotków jest pieniactwo o byle co, byle się pieniaczyć. Kryzys zahamował je nieco, ale każde ożywienie gospodarcze powoduje zwiększenie opłat manipulacynych w sądach. Gdy idzie o bójki mniej lub więcej ciężkie, to wiemy, że są one nieodłączne od każdej niemal zabawy na wsi i przedmieściu, w czym niemałą rolę odgrywa alkohol, trunek używany tradycyjnie od czasów, gdy klasztory zawodowo pędziły piwo, a szlachcic równie zawodowo budował w swej wiosce kościół czy cerkiew i gorzelnię, a w każdym razie karczmę. Wspomnimy jeszcze o zjawisku, które nawet dla moralistów katolickich jest zagadką, dla nas czymś, co się tłumaczy samo przez się i jest nie do uniknięcia w danych t. j. katolickich warunkach. Mamy na myśli nierząd w różnej postaci. W dziedzinie, w której katolicyzm jest szczególnie czuły (celibat księży) i której co drugi ksiądz poświęca niemal wyłącznie swoje wysiłki, rezultaty są zgoła opłakane. Wiadomo, że pod względem nie-

*) Mówimy tu o katolicyźmie poreformackim.

rządu na pierwszym miejscu stoi w Europie ultrakatolicka Hiszpania. Polska, jeżeli nie idzie zaraz za nią, to w każdym razie wyprzedza w tej dziedzinie kraje niekatolickie. Moraliści katoliccy, gdy z nimi o tym mówić, są zażenowani i bezradni, podobnie jak, gdy się porusza niebywały bałagan w stosunkach małżeńskich, u nas więcej niż daleki, od surowych rygorów etyki katolickiej. Poprostu, etyka idzie swoją drogą, a praktyka swoją, a ci coby się powinni tym interesować, udają, że o niczym nie wiedzą.[x)]

Jesteśmy dalecy od jakiejkolwiek „Schadenfreude". Zapisalibyśmy chętnie na dobro katolicyzmu inny bilans, gdyby go życie wykazywało. Jest to zaiste tragedia, nie tyle katolicyzmu ile narodu, że w miarę wzrostu wpływów katolickich, w miarę opanowywania przez katolicyzm różnych dziedzin życia i umacniania się na nich, wzrasta liczba mieszkańców zakładow karnych, osągająca w katolickiej Polsce rekordowe cyfry.

POWODY.

Katolicyzm przez swą zasadniczo obojętną postawę wobec życia ziemskiego podciął twórczość indywidualną i zbiorową, przez wysunięcie, jako celu życia jedynie ważnego, zbawienia duszy w zaświatach, spersonalizował psychikę polską i rozbił naród na atomy mniej lub więcej w sobie zamknięte. Te atomy jednak żyją, energia witalna prze do wyładowania, instynkty ciągle głodne dochodzą do głosu. Jakie stanowisko zajmuje tu katolicyzm? Tłumi naturalne instynkty, nie mogąc dać im ujścia. Ale jest to walka z wiatrakami. Hamowane instynkty wyładowują się w ślepych odruchach. Stąd to na pozór paradokssalne zjawisko w katolicyźmie: w teorii wysokie wymagania i ideały, w praktyce rezultaty z nimi zgoła sprzeczne.

Twierdzenie, że katolicyzm nie tłumi naturalnych instynktów życia, ale je sublimuje i skierowuje do spełnienia wyższych zadań jest banknotem bez pokrycia. Nie odrzucamy możliwości sublimowania instynktów przynajmniej w pewnej mierze, rzeczywistość jednak wykazuje, że sublimacja w kierunkach wskazywanych przez katolicyzm pozostaje w sferze marzeń. I nie może inaczej być. Zdrowemu na duszy i ciele człowiekowi nie da się wmówić, że całe olbrzymie życie, życie niezmierzone w bujności i rozmiarach i jego własna równie niezmierzona energia istnieje tylko po to, aby sę ich wyrzekać, bo tego wymaga zbawienie „mojej duszy". Niema żadnej proporcji między tym, czego się mamy wyrzekać, a celem, dla którego się wyrzekamy. Dochodzi tu jeszcze jeden moment, który nawet nieco myślącego katolika stawia w położeniu bez wyjścia. Jaki był cel Stwórcy, powołującego do bytu to niezmierzone w człowieku i poza nim życie, skoro mamy się go wyrzekać? Na to pytanie nie ma odpowiedzi katolik. Chyba tylko tę, że to życie nie tyle ma być przez nas odtrącone, ile ma nam służyć do osiągnięcia celu w zaświatach. Służyć? w jaki sposób? Kiedyindziej mówią nam katoliccy kazuiści, że właśnie rzeczy ziemskie są przeszkodą do zbawienia. Coś tu się nie nie klei. Może idzie o to, żeby tak sprawy tego wiata urządzić, by one służyć mogły człowiekowi do osiągnięcia wiekuistego zbawienia. Istotnie, znajdujemy i takie sformułowania. Ale trochę poczucia proporcji, panowie! Żeby np. naród wielomilionowy, który się zrodził i ciągleś rodzi w mękach, do którego budowy kładły cegły dziesiątki i setki pokoleń, dla którego dobra tysiące wyrzekały się życia, żeby zjawisko to istniało tylko w tym celu, by jednostka mogła łatwiej zbawić swoją duszę, — to jest właśnie tak wielka dysproporcja, że normalny umysł musi się przeciw niej buntować. Tym więcej, że dusza, zbawienie, wiecznoć to pojęcia nie tyle oderwane, ile negatywne. Nic tu niema uchwytnego. Dusza to to, co w człowieku nie jest cielesne, niebo to to, co nie jest tym światem, wieczność, co nie jest czasem. Same negacje! I dla nich mamy przekreślać to, co w nas i wokoło nas pali się potężnym płomieniem życia? Nic dziwnego, że pomysły tego rodzaju nie biorą nawet katolików, nie są dla nich podstawą, by na gruzach „pogańskich" instynktów rozbudowywać pozytywny program swego wyznania. Z drugiej strony obrzydzono im instynkty na tyle, że się do nich odnoszę z nieufnością, że życie i jego sprawy podświadomie uważają za niewarte trudów. Stąd anarchia, bezwład, impotencja, i w rezultacie licha etyka życia.

„ŁASKA" — PARAWANEM.

Gdzież więc są owe pozytywne wartości, którymi jakoby obdarzył i obdarza katolicyzm? Czy nie są to raczej wymysły znanej megalomanii, wypływającej z apriorycznej tezy, że katolicyzm jest jedynym źródłem prawdy, dobra i piękna? Gdy zaś żywa i codzienna rzeczywistość zadaje kłam sugestiom, wyzierajacym z każdej karty katolickiej apologetyki, majstrowie jej, wyćwiczeni na jezuickiej kazuistyce i do łatwowierności swej czeladzi przyzwyczajeni, wysuwaja bez cienia żenady argument: „trudno, nie współpracuje się z łaską boża". Tu już człowieka ponosi pasja. Skąd, do licha, o tym wiecie? Radzimy ostrożność. Jeżeli etyka katolików w praktyce jest tak marna dlatego, że z łaska bożą nie współpracują, to może żeby dobrze było zastąpić katolicyzm wyznaniem protestanckim lub innym, gdzie ludzie jakoś więcej odpowiadają tchnieniom łaski bożej, czy jest ona lepiej „administrowana" przez „pośredników" między niebem a ziemią, czy jakie inne zachodzą okoliczności sprzyjające, dość, że rezultaty gospodarki łaską bożą bywają lepsze.

ETYKA EPOKI SASKIEJ.

Nie rozdzierajcie wiec szat narzekaniem, że odbieramy narodowi wiarę, nic mu w zamian nie dając. Bo pytamy, cóż wy mu daliście i dajecie?

To biadanie jest typowe. Każda władza, gdy jej się mówi: odejdźcie, pasorzyty!, jest przerażona, oczywiście, nie ze wzgledu na siebie. „A cóż po

nas będzie?" Après nous le deluge! Nawet Żydzi, gdy im się dziękuje za usługi, drapią się w brody i mówią: Nu, a co będzie z polskim handlem? Nagle płoną miłością do polskiego handlu, który dzięki im wybił się na trzecie miejsce po... Łotwie. (wg Min. Przemysłu i Handlu). Przepraszając za tę dygresję (zawsze mi się katolicyzm z Żydami kojarzy), wracamy do rzeczy. Więc rzecz jasna — jest przerażenie. „Boże wielki, toż to koniec Polski będzie, gdy nas nie stanie — bezbożnictwo, bolszewizm, anarchia, ostateczne rozpasanie... a nade wszystko nieszczęsne polskie dusze potępione będą bezapelacyjnie.

O tak! Aż do Zygmunta, Skargi i Hozjusza, nie mówiąc o czasach pogańskich, polskie dusze szły na wiekuiste męki. Od Hozjusza zasię, (gdy się pognębiło wszelkie nowinki, zdławiło wszelką świeższą myśl i zapanowano niepodzielnie), niebo było stale otwarte na przyjęcie polskich duszyczek. Przeciętny szlachcic, który dwory okoliczne najeżdżał, z sąsiadami o miedzę z reguły się pieniaczył, wyrokami sądowymi klozet sobie tapetował, czupryny podgolone w ustawicznych pojedynkach rozbijał, chłopków poddanych batami na śmierć smagał, dziewczyny we włości swojej bez skrupułów deflorował, żydowinę, co mu pieniędzy pożyczył, do herbu swego dopuszczał, łyczków i chłopków z dala od niego trzymając, onże szlachcic po tak katolickim żywocie kościół budował i śpiżarnie klasztorne suto opatrywał i — oczywiście — rozgrzeszenie otrzymawszy, za dotknięciem czarodziejskich olejów nad śnieg bielszym się stawał i do nieba prosto wędrował, co poniektóry świątobliwy mnich w obdarowanym klasztorze na własne oczy w zachwyceniu widział... Jak piękne to były czasy, jak śliczne penegiryki układali jezuiccy żaczkowie na cześć tych świątobliwych dobrodziejów, jak ozdobne im po kościołach przy samym wielkim ołtarzu stawiano pomniki...

My w tę etykę, acz pieczętowaną rozgrzeszeniem i olejami, nie wierzymy. Jak nie wierzymy w etykę katolicyzmu w Polsce drugiej, szybkim krokiem zbliżającej się ku wtórnej epoce saskiej.

MIĘDZYNARODOWA NIAŃKA ZBYTECZNA.

Wnastępnych numerach „Zadrugi" będziemy mieli sposobność omówić etykę katolicką szerzej, wykazać dosadniej jej wewnętrzną niemoc i sprzeczności. Tymczasem niech nam wolno będzie uspokoić maluczkich tj. owieczki (wielcy, tj. pasterze wiedzą sami doskonale, co w trawie piszczy): Nie bójcie się o to, co będzie po cofnięciu się katolicyzmu do punktu wyjścia, tj. na linię Hebron—Rzym. Gorzej na pewno nie będzie. Przeciwnie. Energia narodu, tłamszona przez wieki dla celów, nic z nim wspólnego nie mających, po zrzuceniu balastu obcego sobie ożyje i znajdzie swoje właściwe szlaki. Tylko trochę wiary w swój własny naród, defetyści, wysmażeni na kościelnym rożnie. Aż wstyd mówić o tym „narodowcom".

*tak jak mnie poganizm z analfabetyzmem i ciemnotą...

Wyrażając się po katolicku, Polaków stworzył ten sam Bóg, co Włochów i Żydów; i nie powiedział, że Polacy to niemowlęta bezzębne, rachityczne, zasmarkane, których wiecznie ma... niańczyć rzekomo nadludzko mocni i monopol na prawdę i dobro mający Włochowie Watykańscy i Żydzi *). Toć te rzekome niemowlęta zwarły się w naród i pierwsze zręby państwowości stworzyły wówczas, gdy w Polsce nikt jeszcze nie rozmyślał „o świętościach katolickich". A gdy Bolesław Chrobry z hufcami swych kmieci bił słupy graniczne w Kołobrzegu i Sali, gdy szedł na Łużyce, Słowację i Kijów, gdy organizował państwo w skali Karola Wielkiego, to temu rozmachowi nie towarzyszyła żadna „akcja katolicka", boć to jeszcze czyste pogaństwo było.**) Gdyby wierzyć mastodontom katolicyzmu, twierdzącym, że tam gdzie jego niema, niema prawdy, dobra i piękna, niema nic, trzebaby przyjąć, że Polacy za Chrobrego to się tylko anarchizowali, onanizowali i wyrzynali wzajemnie. A tymczasem wykazali oni tak wielką żywotność, energię, zmysł przewidywania i organizacji, jak to się później za czasów katolickich już nigdy nie powtórzyło. Jesteśmy pewni, że ta energia odżyje i swe szlaki odnajdzie.

L. Ziemicki.

---

*) Tak mniej więcej mówił nie dawno temu w Londynie o roli Żydów, Werfel, Izraelita, wielbiciel chrześcijaństwa także obecnego, które słusznie przypisuje geniuszowi żydowskiemu. Mówił oczywiście o niańczeniu nie tylko Polaków.

**) zorganizowane w „pogańską (czysto!)" ~~nie~~ prowincję kościelną gnieźnieńską...!

Nie to jest straszne, iż naród Polski stracił niepodległość, lecz to, iż niewola polityczna nie przyczyniła się niczym do odrodzenia duszy polskiej zakutej w kajdany obcości.

SWÓJ DO SWEGO PO SWOJE.

W związku z aferą ks. Pudra wyłożyliśmy nasze stanowisko w 8—9 numerze „Zadrugi".

To też mieliśmy nie mało uciechy, gdy „Robotnik", komentując je, przedstawił w świetle, z którego wynikało, iż „Zadruga" stanęła w obronie „wiary" katolickiej przeciw żydom. Jednym słowem, „Zadruga" broni czystości symbiozy katolicko-polskiej, szczuje na żydów, którzy kosmopolityczno- nacjonalistyczne imperium watykańskie chcą opanować po przez wgryzanie się w „owczarnię polską".

No, no! To sie zwie patrzeniem na świat przez okulary „Falangi" i to z okien redakcji „Robotnika".

Niestety, jest inaczej. Nie tylko nie martwi nas kwestia ks. Pudra, lecz przeciwnie — goraco pragniemy, by Pudry rozmnożyły się w tysiące, ba!, miliony, by wszyscy żydzi objeli wszystkie stanowiska w powszechnym związku religijnym z siedziba w Rzymie. Sądzimy, iż zasada „swój do swego i po swoje" winna w tej dziedzinie uzyskać właściwa rolę. Z tych względów komitet redakcyjny „Zadrugi" zgłasza swoją gotowość uformowania drużyn ochronnych, któreby miały za zadanie obrony Pudrów i tysięcy żydków, obsadzajacych stanowiska w wiadomej instytucji, przed wybrykami jej członków, grzeszacych nadmiarem zapalczywości i równie wielkim brakiem znajomości jej zasad.

Jest to nasze gorące pragnienie. Czy panowie z obozu lewego personalizmu, pojmą to kiedyś?

Od jednego z naszych czytelników na prowincji, otrzymaliśmy list, który poniżej zamieszczamy. Ponieważ sprawa jest nader aktualna, Redakcja w najbliższym nr., zajmie wobec niej swoje stanowisko.

Red.

O POSTAWĘ CZYNNĄ CZYTELNIKÓW „ZADRUGI".

Przed dziesięcioma miesiącami na widnokręgu politycznym Polski ukazał się pierwszy numer „Zadrugi", awangardowego pisma polskiego nacjonalizmu pozytywnego.

Pamiętamy dobrze jak chciwie chwytaliśmy do rąk pierwszy numer, jak fascynowały nas szczere, głębokie i dalekosiężne myśli zawarte w deklaracji ideowej przynoszącej właściwy sens i cele nacjonalizmu rzeczywistego.

Przeczytaliśmy dotychczas dziewięć numerów i wydaje mi się, żę dzisiaj już najwyższy czas abyśmy złożyli sami przed sobą rachunek, co z tego czytania wyszło realnego.

Czytaliśmy „Zadrugę" z odmiennym zainteresowaniem niżli inne pisma, ale na tym się tylko kończyło. Zjednaliśmy pewną liczbę prenumeratorów i na tym koniec. Musimy sobie powiedzieć, że wynik ten jest stanowczo niedostateczny.

Z okazji przeprowadzania tego rachunku zdajmy sobie sprawę, że „Zadruga" nie ma na celu dostarczania nam tylko wiadomości do wewnętrznej konsumcji. Myśli zdania, zasady, poglądy i wskazania podawane przez „Zadrugę" nie są przeznaczone tylko dla nas, lecz także dla każdego Polaka. Musimy zdziałać ażeby każdy Polak te produkty umysłu ludzkiego znał i przepoił niemi swoją jaźń. To jest nasz obowiązek. To nasz pierwszy etap pracy.

Mówię o pracy, bo przecież nie będziemy czytać tylko „Zadrugi" i siedzieć biernie. Nadejdzie czas, że będziemy musieli stanąć do innej pracy — pracy organizacyjnej. Odległość tego momentu — tylko od nas zależy. My go możemy przyspieszyć, lub oddalić.

Musimy sobie, po przeczytaniu tego krótkiego apelu, powiedzieć: tak albo nie.

Jeżeli odpowiedź wypadnie nam tak stawajmy odrazu do pracy.

Najbliższym celem tej pracy ma być:

1-o odszukać każdego nacjonalistę naszego typu i poznać go.

2-o dążyć systematycznie i stale do zwiększenia liczby naszych zwolenników przez szerzenie propagandy słowem i za pomocą „Zadrugi", która jest naszym organem teoretycznym i w kręgu naszych znajomości oraz wpływów musi być obowiązkowo znana,

3-o zewrzeć się towarzysko w swoich środowiskach z tymi osobami, które nasz światopogląd wyznają,

4-o dążyć do przygotowania pierwszych grup ludzi zdyscyplinowanych umysłowo i zdolnych do podjęcia pracy organizacyjnej,

5-o utrzymać ożywiony i stały kontakt z redakcją „Zadrugi", informować ją o swoich spostrzeżeniach i dzielić się szczerze każdą własną uwaga.

6-o pamiętać o funduszu wydawniczym „Zadrugi" która zródło energii materialnej czerpie tylko z własnej grupy redakcyjnej i czytelników.

Postulaty powyższe nie są wcale poleceniem ani rozkazem. Przystąpienie do ich realizacji należy do wolnej woli każdego czytelnika jako nacjonalisty. Mają one na celu stworzenie inicjatywy czynnego działania wśród czytelników „Zadrugi" i przygotowania ich do przyszłej akcji politycznej. Przygotowanie musi być wykonane w skali ogólno-polskiej, bez którego nie może być mowy o jakiejkolwiek innej akcji. Zdaję sobie sprawę z tego, że każda poważna sprawa tylko wtedy się uda jeżeli przedtem zostanie dobrze obmyślana i gruntownie przygotowana.

Że takiej pracy nasz Naród będzie już w najbliższej przyszłości potrzebował, nie trzeba tego chyba uzasadniać.

Stały Czytelnik.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA. ul. MAZOWIECKA 14 m. 16, TEL. 333-52
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. Warunki prenumeraty: Kwartalnie zł 1.50 — Półrocznie zł 3.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5-22-05.